Rok IV — Czwartek 16 sierpnia 1934 r. — Nr. 210

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Wrzenie rewolucyjne w Hiszpanji

zagrożony rząd przeprowadza mobilizację

PARYŻ, 15. 8. Jak donoszą z Madrytu w związku z naprężonem położeniem wewnętrznem, rząd zamierza ogłosić powszechną mobilizację. Zapytany przez dziennikarzy minister wojny odpowiedział, że istotnie rząd planuje mobilizację najpierw jednej dywizji, a następnie powołanie kilku roczników rezerwy. Ma to jednak na celu jedynie wypróbowanie stanu organizacji i gotowości armji.

Faktem jest jednakże, że w zbuntowanych prowincjach baskijskich wzmocniono oddziały policji i żandarmerji.

Autonomiści zażądali ustąpienia gubernatora i w razie niespełnienia swych żądań, grożą strajkiem powszechnym.

PARYŻ, 15. 8. Prasa francuska śledzi z uwagą przebieg konfliktu między prowincjami baskijskiemi a rządem madryckim.

„Intransigeant“ twierdzi, że sankcje, przedsięwzięte przez rząd, nie potrafią położyć kresu ruchowi, popieranemu przez deputowanych baskijskich w Kortezach i przez katalońskie partje lewicowe. Rząd Sampera, który jest rządem, opartym na mniejszości, zdaje się być poważnie zagrożony wskutek tych wydarzeń i należy się liczyć z jego upadkiem natychmiast po zakończeniu feryj parlamentarnych.

Traktat o mniejszościach musi obowiązywać wszystkich

Wystąpienie Polski na forum Ligi Narodów

Na tegorocznem Zgromadzeniu Ligi Narodów, które rozpocznie się dnia 10 września, podjęta będzie dyskusja nad wnioskiem rządu polskiego, domagającym się zawarcia konwencji generalnej, w myśl której wszystkie państwa europejskie byłyby zobowiązane do stosowania u siebie ustawodawstwa ochronnego wobec mniejszości narodowych na wzór niektórych krajów środkowej Europy.

Wniosek polski znajdzie się w komisji 6-ej Ligi. Zapowiedź dyskusji nad wnioskiem Polski wywołała znaczne zainteresowanie w kołach międzynarodowych, wśród których projekt polski znajduje wielu zdecydowanych zwolenników.

Powołane czynniki polskie przygotowały wyczerpujące materjały, ilustrujące całokształt zagadnienia mniejszościowego z punktu widzenia prawnego i faktycznego. Materjał ten będzie należycie wyzyskany przez delegatów polskich w czasie dyskusji.

Wniosek polski będzie rozpatrywany prawdopodobnie w ciągu drugiego tygodnia obrad Zgromadzenia Ligi Narodów.

—o—

Obojętność społeczeństwa niemieckiego dla spraw politycznych

Senne nastroje plebiscytowe

BERLIN, 15. 8. Nastroje przedplebiscytowe na całym terenie Rzeszy są raczej spokojne. Społeczeństwo zdaje się być znużone powtarzającemi się perjodycznie od paru lat wyborami.

Walka wyborcza odpadła całkowicie, a jednostronna agitacja polega na ściągnięciu możliwie najszerszych mas do urn. Już dziś zapowiedziano, że czas głosowania przedłużony został o 1 godzinę, to znaczy do godziny 18.

Niewątpliwie też uzyska Hitler i tym razem przygniatającą większość głosów, chociaż możliwe jest zmniejszenie się liczby głosujących. Fakt ten będzie jednak raczej wynikiem pewnego zobojętnienia niż wzmożenia się ducha opozycji, w zasadniczych bowiem pociągnięciach jednomyślność Niemiec jest niezaprzeczalna, zwłaszcza jeśli chodzi o wykazanie jej wobec zagranicy, co wysuwane jest jako główny argument przy propagandzie przedplebiscytowej.

—o—

Ostre wystąpienie austrjackiego ministra przeciwko Rzeszy Niemieckiej

RZYM, 15. 8. Medjolański „Popolo d'Italia“ ogłasza wywiad z austrjackim ministrem spraw zagranicznych Berger von Waldenegg, który stwierdził, że stanowisko Niemiec wobec Austrji zmusi austrjacką politykę zagraniczną do większej aktywności.

Walka prowadzona przez narodowych socjalistów jest dla nas, mówił minister, sprawą wewnętrzną, ponieważ nowa konstytucja austrjacka nie dopuszcza działalności partyjnej. Równocześnie jednak jest to dla nas sprawa wchodząca w zakres polityki zagranicznej, ponieważ na czele partji narodowo-socjalistycznej stoi szef rządu obcego państwa.

Gdybyśmy pozwolili na działalność narodowych socjalistów w Austrji musielibyśmy pozwolić komunistom na wznoszenie okrzyków: „Niech żyje Stalin“.

Mówiąc dalej o wypadkach z dn. 25 lipca, minister oświadczył, że wyniki śledztwa pozwoliły stwierdzić, iż elementy, zagrażające pokojowi austrjackiemu znajdują się poza granicami Austrji. Elementy te, oświadczył minister, kompromitują swą działalnością rząd niemiecki.

—o—

Ostre represje wobec Arabów

Za wystąpienia antyżydowskie

PARYŻ, 15. 8. Krwawe prześladowania żydów w Constantine i okolicy spowodują prawdopodobnie dalsze ostre represje władz francuskich wobec tubylców arabskich.

Burmistrz Constantine przedłożył już generalnemu gubernatorowi Algeru cały szereg projektów, które podobno znalazły już całkowitą aprobatę gubernatora. Przewidziane jest dalsze zatrzymanie skonsygnowanych obecnie, w związku z incydentami, w większej sile oddziałów wojskowych oraz wysłanie do Algieru 600 samolotów wojskowych. Ponadto wszyscy mieszkańcy Francuzi do lat 60 mają być uzbrojeni i w razie potrzeby mobilizowani.

Niezależnie od tego, rozważana jest myśl nałożenia na ludność arabską kontrybucji, celem wyrównania szkód materjalnych, wyrządzonych ludności żydowskiej w czasie rozruchów.

—o—

Sensacyjny proces karny

węgierskiego arystokraty

BUDAPESZT, 15. 8. Dziś rozpoczął się tu sensacyjny proces hr. Tomasza Esterhazy, słynnego arystokraty na całych Węgrzech z kolosalnych długów, wynoszących około 3 miljonów pengö.

Pociągnięty do odpowiedzialności karnej za złośliwe uchylanie się od płacenia długów, hr. Esterhazy zwrócił się niedawno do rządu węgierskiego z wnioskiem o przekazanie mu na własność olbrzymiej ordynacji Esterhazów, składającej się z licznych zamków, lasów i dóbr, co umożliwiłoby mu wywiązanie się ze swych zobowiązań dłużniczych.

Na dzisiejszem zebraniu wierzycieli, ci ostatni oświadczyli, iż udało im się odnaleźć część skarbów rodzinnych Esterhazów, które wierzyciele zamierzają zużyć na częściowe pokrycie swych pretensyj.

—o—

Kopalnia „Polska“ - mordownia robotników znowu nie płaci zarobków

Strajk włoski w podziemiach

Na kopalni „Polska“, znanej robotnikom mordowni, eksploatowanej rabunkowo przez wzbogaconych na wódce dzierżawców — wybuchł ostatnio ponownie strajk włoski, nie pierwszy zresztą i nie ostatni na tej przesławnej kopalni.

Robotnicy, nie widząc innej drogi do uzyskania zaległych od lipca zarobków, po zjechaniu do kopalni zastosowali bierny opór. Dopiero w następstwie licznych obietnic i interwencji robotnicy wyjechali na powierzchnię.

Ponieważ jednak na wiadomość o strajku nie przyszła do pracy następna zmiana — kopalnia jest nieczynna.

Rabunkową gospodarkę prowadzoną na tej kopalni kosztem robotników najlepiej obrazuje fakt zatrudniania tam na ogółem 65 robotników (wszystkie trzy zmiany), aż 17 urzędników, nie licząc dyrektora i właścicieli.

Tak dzikiego stosunku nie spotyka się na osławionych innych kopalniach śląskich, gdzie koszt administracji niekiedy przekracza koszt robocizny.

—o—

Olbrzymi pożar

2 miljony szkód

BERLIN, 13. 8. (tel. wł.) We wsi Schwichtenberg w Meklemburgji wybuchł w nocy z soboty na niedzielę groźny pożar, który strawił 15 gospodarstw, liczących 48 budynków.

W ogniu zginęło 25 sztuk bydła, 80 świń i kilkaset drobiu, ponadto zniszczone zostały maszyny rolnicze i tegoroczne zbiory.

O rozmiarach pożaru świadczyć może fakt, iż wyrządzone szkody przekraczają sumę 2 miljonów złotych.

—o—

Składajcie ofiary na rzecz powodzian



Na zdjęciu pogrzeb ś. p. J. E. Ks. Biskupa … zenieckiego.

Ks. biskup dr. Tomczak administratorem djecezji łódzkiej.

Łódź, 16 sierpnia.

W myśl prawa kanonicznego po śmierci Ordynarjusza djecezji wczoraj o godzinie 7 wieczorem w Kurji Biskupiej w Łodzi odbyło się zebranie Kapituły Łódzkiej, na którem w tajnem głosowaniu Wikarjuszem Kapitularnym czyli administratorem Djecezji Łódzkiej do c…su zamianowania Ordynarjusza dla djecezji przez Stolicę Apospolską został obrany ks. biskup dr. K. Tomczak Sufragan Djecezji Łódzkiej.

Min. Beck — kom. Litwinow.

Najbliższa konferencja w Warszawie.

Warszawa, 16. 8. — W kołach politycznych utrzymują iż sowiecki komisarz dla spraw zagranicznych Litwinow w drodze powrotnej do Moskwy zatrzyma się w Warszawie.

Komisarz Litwinow odbędzie walną konferencję z ministrem Beckiem w sprawie polityki zagranicznej.

Katastrofa kolejowa w Oranach.

Parowóz i 5 wagonów uszkodzonych.

Wilno, 16.8. W dniu wczorajszym zdarzyły się dwa pociągi towarowe na stacji Orany. W jed…ym z pociągów uszkodzone są 3 wagony i parowóz, w drugim 2 wagony.

Wypadku z ludźmi nie było. Przyczyna nieustalona.

Senator Dobiecki w kancelarji sędziego Demanta.

Aresztowanie naczelnego dyrektora Zakładów Zyrardowskich.

WARSZAWA, 16. 8. — W związku z sprawą żyrardowską sędzia apelacyjny dla spraw wyjątkowego znaczenia Demant przesłuchał w dniu wczorajszym u siebie w kancelarji

senatora Dobieckiego,

autora kompromitującej umowy z Francuzami.

Przesłuchanie trwało kilka godzin i zakończyło się w późnych godzinach wieczornych. W tej samej sprawie został przesłuchany również sekretarz osobisty śp. adwokata Lednickiego p. Wiktor Jakóbowski.

ODŁOŻONY POGRZEB.

Pogrzeb adwokata Lednickiego został odłożony do czwartku. Eksportacja zwłok nie odbędzie się z kościoła św. Aleksandra lecz z kaplicy na Powązkach. Kondukt żałobny w myśl zarządzeń władz duchownych prowadzić będzie

tylko jeden ksiądz

Samoloty biorące udział w Challenge'… pomalowane będą na różne kolory.

Warszawa, 16.8. Dnia 28 bm. o godzinie 12-ej w południe 48 samolotów zgłoszonych do Challengeu musi się już znajdować na lotni…u w Okęciu. O godzinie 12 samoloty wystartują z Okęcia na lotnisko Mokotowskie, gdzie nastąpi uroczyste otwarcie zawodów o podniesienie bandery. Samoloty pomalowane będą na różne barwy ułatwiające orjentację. Maszyny czeskie na kolor zielony, niemieckie — szarosrebrny, francuskie — niebieskie, włoskie — czerwony i polskie czerwono-biały.

Lot okrężny zacznie się dopiero po próbach technicznych dnia 7 września na lotnisku Mokotowskiem i na temże lotnisku zak…y się 15 września. Końcowa próba szybkości odbędzie się na trasie Warszawa —Nowosolna—Głowaczów— Warszawa, wynoszącej trzysta kilometrów.

Trup na plebanji.

Nieostrożny służący proboszcza.

Sosnowiec, 16.8. Władze policyjne zaalarmowane zostały tajemniczym wypadkiem śmierci na plebanji w Siemoni. Oto w odległości kilkudziesięciu kroków od plebanji, obok drogi, znaleziono zwłoki

młodego służącego ks. proboszcza

Pieńkowskiego z raną postrzałową w piersiach.

Ks. proboszcz Pieńkowski wyjechał w godzinach południowych wraz z księdzem wikarym Deptą w sąsiedztwie. Powracali nocą i do Siemoni przyjechali około godz. 11. Zdziwienie wywołały u nich otwarte drzwi, na werandzie i zupełna cisza w mieszkaniu. Ponieważ nie tak dawno miał miejsce fakt napadu bandyckiego na ks. proboszcza Pieńkowskiego, z zachowaniem wszelkich ostrożności i w towarzystwie furmana obaj księża

weszli do mieszkania.

Po zapaleniu światła okazało się, że wszystko jest w porządku, nic nie wskazywało na to, aby ktoś grasował.

W pokoju ks. wikarego Depty, który dopiero 3 dni temu przyjechał, ksiądz proboszcz Pieńkowski ,jakby tknięty przeczuciem, zaproponował zbadanie księdzu wikaremu małej walizeczki, stojącej

na wierzchu kufrów.

W walizeczce wszystkie rzeczy były, za wyjątkiem,.. rewolweru.

Ponieważ w mieszkaniu naogół było wszystko w porządku, poczęto obchodzić podwórze. I w odległości kilkunastu kroków od plebanji znaleziono trupa młodego służącego, lat 19, Józefa Kotuły, pod którego opieką pozostawiona została na kilka godzin plebanja. Na piersiach widniała rana od postrzału rewolwerowego, a w odległości kilkunastu kroków dalej, znaleziono rewolwer.

Śmierć młodego służącego w tych okolicznościach przedstawiała się niezwykle tajemniczo.

Oględziny zwłok wskazywały na to, iż wystrzał nastąpił z bliska, bowiem koszula była opalona i ślady prochu widniały na skórze. Z toku dalszego dochodzenia wynikało, że Józef Kotuła, wiedziony ciekawością zajrzał do walizki i znalazł rewolwer. Począł się nim prawdopodobnie bawić, manipulować i spowodował wystrzał, który go śmiertelnie ranił.

Nie mając jeszcze świadomości, że ranił się śmiertelnie, a przestraszony hukiem, rzucił rewolwer, pobiegł kilka kroków i padł martwy na trawę. Tragiczny ten wypadek nastąpił prawdopodobnie koło godz. 7 wieczór, bowiem z…ali się św…kowie, którzy widzieli Kotulę leżącego na trawie o godzinie 8, ale przypuszczali, że śpi.

Kotuła spał już wówczas snem wiecznym.

Trochę za drogo.

Obniżyć opłaty pocztowe!

Wzrośnie korespondencja z pożytkiem dla Skarbu Państwa.

Społeczeństwo polskie z zadowoleniem przyjęło zapowiedź o obniżeniu opłat niektórych wyrobów monopolowych. Obniżka ta jest rzeczą konieczną, gdyż ludność poprostu obywa się dez soli, nie kupuje nafty, oświatlając po wioskach mieszkania łuczywem. Zapałek wcale nie używa. Zmniejszyły się wpływy monopolu tytoniowego, spirytusowego, zapałczanego i solnego, ponieważ wyroby wszystkich tych monopolów są zadrogie i niewspółmierne do innych artykułów i do zdolności nabywczej społeczeństwa.

Obniżka cen artykułów monopolowych jest rzeczą konieczną. — Rząd zajął się już tą sprawą i w najbliższych dniach mają się ukazać rozporządzenia regulujące kwestję cen wyrobów monopolowych.

Ale nietylko ceny produktów zmonopolizowanych winny ulec obniżce. Szereg przedsiębiorstw państwowych, które dawniej przynosiły znaczne zyski, dziś zamyka swe budżety znacznym deficytem. Ministerstwo Komunikacji od dłuższego czasu czyni wysiłki nad sposobem zwiększenia dochodowości i wypełnienia dziur w budżecie.

W związku z tem nasuwa się inna sprawa, również ważna jak monopole i komunikacja. Jest to drożyzna opłat pocztowych w Polsce. — Gdy przed kilku laty znaczek pocztowy do listu krajowego kosztował tylko 25 gr., przeprowadzono podwyżkę i do dziś za wysłanie listu w kraju trzeba płacić 30 groszy! Nic dziwnego więc, że ilość listów wysyłanych pocztą zmniejsza się z każdym rokiem. — Skarb państwa traci więc spore sumy, spowodu zmniejszonej korespondencji, a co z tem w parze idzie — zmniejszonej liczby sprzedanych znaczków.

Ministerstwo Poczt obniżyło coprawda cenę niektórych opłat pocztowych. Zmniejszono więc opłaty za polecenie listu z 60 na 30 groszy, obniżono cenę listów miejscowych, obniżono cenę depesz — wprowadzając t. zw. depesze listowe, ale wszystkie te opłaty są opłatami drugorzędnemi.

Najważniejszą rzeczą jest korenspondencja listowa, która stanowczo kosztuje dziś zbyt drogo.

Jeśli cena znaczka na list obniżona zostanie choćby do 20 gr. — wówczas niewątpliwie zwiększy się ilość wysyłanych listów, z pożytkiem dla skarbu państwa i dla ludności.

Śpiew w pustym domu.

Zamek uwięził obłąkaną kobietę.

Chodarów, 16-go sierpnia. — Przed kilku dniami zaginęła tu Estera Feigenbaum, lat 52.

Wczoraj w południe kupiec J. Frimet, przechodząc koło kamienicy przy ul. 3 Maja nr. 13, z której wszyscy mieszkańcy wyprowadzili się na letnisko, usłyszał

śpiew i szmer.

Wszedłszy tam, stwierdził, że śpiew pochodzi z ustępu i przez szpary zobaczył Feigenbaumównę. Zawiadomiony ojciec rozwalił drzwi i uwolnił córkę, która wskutek zatrzaśnięcia zamku była tam uwięziona 4 dni.

Włamywacze w mieszkaniu proboszcza.

Straty wynoszą kilka tysięcy złotych.

Kalisz, 16 sierpnia. Komenda policji powiatowej w Kaliszu zaalarmowana została wiadomością o zuchwałem włamaniu dokonanem ubiegłej nocy do budynku plebanji parafji Godzieszo, powiatu kaliskiego.

Włamywacze, po wyjęciu okienicy i okna dostali się do pokojów proboszcza, które

obrabowali doszczętnie,

zabierając cenniejsze rzeczy, jak garderobę bieliznę itd., wartości kilkutysięcy złotych. Włamywacze zbiegli nie zauważeni przez nikogo. Pościg za złodziejami nie dał żadne go rezultatu.

Czarna dama

reguluje ruch uliczny.

Stanisławów, 16.8. Codzień około godziny 11-ej przedpołudniem ukazuje się na ulicy Sapieżyńskiej w Stanisławowie kobieta w czarnej powłóczystej sukni i w wielkim czarnym kapeluszu. Ustawia się obok posterunkowego na skrzyżowaniu ulic i naśladuje jego ruchy, jakby pomagała mu

regulować ruch uliczny.

Jest to wdowa po maszyniście kolejowym, który przed kilku laty popełnił samobójstwo, wieszając się na ramie okiennej. Nieszczęśliwa kobieta, która kochała bardzo męża dostała obłędu i teraz ciągle odprawia modły obok okna, gdzie mąż stracił życie, albo „reguluje" ruch uliczny.

Niezapomniany dzień Wełnowca

Uroczystość poświęcenia pierwszego sztandaru P. O. W. zgromadziła tysięczne rzesze

Wełnowiec przeżył wczoraj wielki dzień. Już od wczesnego rana, po urządzonej przez miejscową placówkę P. O. W. pobudce, zaroiły się przybrane odświętnie i uflagowane ulice.

Na miejscu zbornem

Na miejsce zborne w ogrodzie p. Października dawniej Wróbla przybyły liczne delegacje sfederowanych organizacji półwojskowych, Powstańców, Legjonistów, Strzelca, Związku Oficerów Rezerwy, Podoficerów i Rezerwistów oraz Sokoła i drużyny harcerskie z licznemi sztandarami oraz organizacje kobiece. W imieniu p. Wojewody przybył p. Starosta dr. Seidler, im. 73 p. p. kpt. Tarnawski, im. korpusu oficerskiego Straży Granicznej kpt. komisarz Ferencowicz z czterema oficerami, oraz liczni przedstawiciele organizacji społecznych.

Czynniki miejscowe reprezentował nacz. gminy p. Broll a im. dyrekcji Zakładów Hohenlohego był obecny na uroczystości p. dr. Zagórowski.

Zarząd Główny Związku Peowiaków reprezentował na uroczystości poświęcenia pierwszego na Śląsku sztandaru kpt. Rajmund Kawalec. Na uroczystość przybył w komplecie zarząd okręgu śląskiego P. O. W. z prezesem Starostą Wyglendą z Rybnika i wiceprezesem, dyr. Banku Polskiego Voitem na czele.

Raport

Po odebraniu raportu oddziału przez komendanta placówki ppor. Sieronia, który zkolei złożył go por. Fojkisowi (nacz. gminy Michałkowice) a ten wiceprezesowi okręgu dyr. Voitowi, odbyło się wręczenie legitymacji członkom placówki wełnowieckiej, poczem pochodem z trzema orkiestrami rezerwistów z Dębu, tramwajarzy i górniczej z Grodźca, ruszono na nabożeństwo do kościoła.

W czasie mszy św. dokonano poświęcenia sztandaru a miejscowy chór „Harmonja“ odśpiewał szereg utworów.

Kazanie ks. Michatza

W podniosłem kazaniu ks. dr. Michatza, wyróżnić wypada trzy zasadnicze momenty. W pierwszym ks. Michatz stwierdził, że na taki czyn zbrojny mogli się zdobyć tylyko tacy mężowie, którzy byli wychowywani od podstaw w idei umiłowania ojczyzny, wolności i niepodległości kraju własnego. A cóż im dało tę moc i ten hart ducha? Patrjotyzm i wiara. Te dwie olbrzymie cnoty ludu śląskiego pozwoliły mu przetrwać sześciowiekową niewolę a co więcej rozbiły w proch germanizacyjne zarządzenia Bismarka, który cały potężny aparat państwa pruskiego nastawił dla wynarodowienia ludu polskiego, ale bezskutecznie. Jak dalece patrjotyzm Ślązaków ułatwiał pracę ideową peowiakom, świadczyć może — jak rzewnie wspomniał ks. Michatz — ten fakt, że będąc sam dzieckiem jeszcze, bawił przez wigilję Bożego Narodzenia u pewnej rodziny polskiej w Mikołowie i tam widział pewien symbol, świadczący o wspaniałem ukochaniu wolności ojczyzny. Głowa tej rodziny przechowywała w kufrze z wielkim pietyzmem godło polskie — Orła Białego, który po lekkiem uchyleniu wieka, ukazywał się w całym swym majestacie, wywierając niezatarte wrażenie na obecnych. Kończąc swe podniosłe kazanie, ks. Michatz zaznaczył, że dwa były potężne czynniki, które złożyły się na odzyskanie niepodległości — a mianowicie— patrjotyzm ludu śląskiego i jego niezłomna wiara katolicka.

Wręczenie sztandaru

Po nabożeństwie odbyło się uroczyste wręczenie poświęconego sztandaru przez delegata zarz. głównego, kpt. Kawalca, prezesowi okręgu śląskiego staroście Wyglendzie a ten skolei przekazał go komendantowi powiatu katowickiego prez. Fojkisowi, ten zaś oddał ob. Sieroniowi, który wręczył go chorążemu, od którego odebrał przysięgę.

Ku czci poległych

Z kościoła udano się pochodem przed szkołę powszechną im. św. Jadwigi, gdzie nastąpiło uroczyste odsłonięcie pierwszej na Śląsku tablicy ku czci poległych Peowiaków i Peowiaczek.

W imieniu p. Wojewody pierwszą na Śląsku tablicę ku czci poległych peowiaków odsłonił p. Starosta dr. Seidler mówiąc m. in.:

Rodacy! Tablica ta ma podwójne znaczenie — stanowi ona dla nas symbol tego okresu walk o niepodległość, którym bojownikami byli peowiacy i drugi, że jest ona drogowskazem, po jakiej linji rozbudowy winno dążyć wychowanie nowego pokolenia.

Peowiacy — ciągnął p. Starosta dalej — nie są jednak weteranami ruchu historycznego, lecz stanowią w społeczeństwie tę ostoję moralną, która winna wszystkim świecić przykładem. Peowiacy nie zadowalają się zdobytym triumfem, lecz pracują nadal w poświęceniu, pocie i znoju dla utrwalenia bytu Rzeczypospolitej. To też naszym zadaniem jest, aby tym pionierom wolności Ojczyzny zapewnić możność bytowania, albowiem w pierwszym rzędzie oni zasłużyli na zajmowanie tych pozycji w społeczeństwie, które im się słusznie należą. Nie chodzi tu jednak o przywileje gospodarcze, lecz o zwycięstwo idei która w Polskiej Organizacji Wojskowej znalazła swoją najlepszą wyrazicielkę. Kończąc oświadcza p. Starosta w imieniu p. Wojewody i własnem, że ruch P. O. W. będzie otaczany jak najtroskliwszą opieką.

Skrzydlaci heroldzi

W momencie odsłonięcia tablicy wypuszczona została chmura gołębi, skrzydlatych gońców, obwieszczających o tym podniosłym fakcie. Komendant miejscowej placówki Sieroń odczytał następnie akt erekcyjny, postanawiający m. in., że w okresie co 5 lat, tablica będzie uzupełniana nazwiskami ubywających z szeregów żyjących peowiaków.

Naczelnik Broll w swoim przemówieniu przyjął w imieniu gminy opiekę nad tablicą i przyjął na przechowanie klucze, zaś Starosta Seidler dokonał następnie przemianowania ulicy Bedera na ul. Peowiaków.

Pochód i defilada

Następnie uczestnicy uroczystości ruszyli pochodem przez ulice Wełnowca, przyczem przed szkołą im. Karola Miarki odebrali defiladę oddziałów Starosta Seidler, Zarząd Okręgowy Zw. Peowiaków oraz reprezentanci poszczególnych formacji i organizacji.

Uczestniczące w pochodzie i defiladzie oddziały przybyły następnie do ogrodu p. Wróbla, gdzie wygłosili okolicznościowe przemówienia — kpt. Kawalec im. Zarządu Głównego, który przysłał ponadto depeszę z życzeniami oraz im. władz okręgu Starosta Wyglenda.

Mowa kpt. Kawalca

Peowiacy! Macie swój sztandar — symbol waszej przeszłości. Sztandar ten uzmysławia całą historję bohaterskich walk peowiaków o o wolność ludu śląskiego.

Rodacy! Ziemia piastowska była terenem ostatnich walk o niepodległość ojczyzny. Przepotężne wrogie siły sprzysięgły się przeciwko woli ludu śląskiego, ale miecz prowadzony przez P. O. W. przeciął krwawo wszelkie intrygi dyplomatyczne i Śląsk w trzech kolejnych krwawych powstaniach wywalczył sobie powrót do Macierzy. Jaka rola w tym olbrzymim procesie dziejowym przypada obecnie peowiakom, o tem mówił niedawno naczelny peowiak na Śląsku — wojewoda dr. Grażyński, określając to w ten sposób „Śląsk i Bałtyk — to są dwa czynniki mocarstwowości Polski. Przez morze mamy połączenie z całym światem, a przez Śląsk mamy źródło wszelkich bogactw naturalnych, składający się na dobrobyt i umocnienie potęgi państwa polskiego. Oto dwa wskazania najbardziej zasłużonego męża na Śląsku i naród polski dobrze wie, jak oceniać wyczyn peowiaków we walce o wolność tej ziemi. Kończąc zaznaczył kpt. Kawalec, że peowiacy — jak tego uczą ich dzieje, nie chcą spocząć na laurach, lecz chcą wysoko wznieść sztandar — symbol zwycięstwa idei niepodległościowej, by przyszłe pokolenie nie widziało więcej w peowiakach romantycznych rycerzy, lecz świadomych bojowników o wolnośść i wielkość ojczyzny.

I tak jak dotąd, tak my peowiacy i obecnie jesteśmy Polski zbrojnem ramieniem i przysięgamy tu wszystko jej poświęcić. W tej myśli wzniosę okrzyk: Rzeczypospolita Polska niech żyje!

Niema miejsca na Śląsku dla pośrednich typów

Prezes okręgu śląskiego, starosta Wyglenda z Rybnika, scharakteryzował w swoim przemówieniu rozwój organizacji na Śląsku, podnosząc fakt, że jednym ze sprzyjających momentów walki o wolność na Śląsku było, głęboko zakorzenione miłość ojczyzny w sercach matek śląskich. Sześć wieków niewoli przetrwał lud śląski nie zatraciwszy nic ze swej polskości, tylko dlatego, że czerpał skrycie olbrzymie bogactwa z ogólnej skarbnicy kultury narodowej. Następnie, gdy przyszedł okres walk, chłop i robotnik śląski, krwią swoją użyźnił ziemię piastowską a plonem tego była odzyskana drogo okupiona wolność.

Do czynu!

Obecnie nastał okres ciężkiej twórczej pracy. Nasze bezinteresowne wysiłki zmierzają do tego, by uczynić Polskę gospodarczo silną, przez co i ogólny dobrobyt powstanie. Stwierdzić jednakże musimy, że tu na Śląsku jest miejsce tylko dla Polaków i szczupłej garstki Niemców a nie ma miejsca dla żadnych typów pośrednich. I jeżeli będziemy pracować w myśl wskazań wodza narodu, Marszałku Józefa Piłsudskiego, to podobnie jak zwyciężyliśmy wspólnym wysiłkiem najpotężniejszego wroga naszego — Prusaka, tak też niewątpliwie przezwyciężymy srożący się obecnie kryzys gospodarczy. Starosta Wygłęda zakończył okrzykiem: Najjaśniejsza Rzeczypospolita, jej prezydent prof. Mościcki i wódz narodu, Marszałek Piłsudski niechaj nam żyją!

Z ogrodu udano się na salę, gdzie złożono podpisy w księdze pamiątkowej oraz wbito gwoździe w wyrzeźbiony ręcznie przez amatora peowiaka krzyż P. O. W.

Uznanie dla „Muterek“

W czasie obiadu, kpt. Kawalec nawiązując do swojego poprzedniego przemówienia zaznaczył, że niepoślednie miejsce w ruchu peowiackim na Śląsku zajmują kobiety. O zasługach ich dobrze jest czasem sięgnąć do opinji wroga. Niemcy stwierdzili — i to zupełnie słuszne — że największym ich przeciwnikiem zarówno w walce plebiscytowej, jak następnie w powstaniach, były kobiety śląskie, których symbolem była i jest królowa korony polskiej, Matka Boska Częstochowska dokąd stale pielgrzymują i skąd czerpały natchnienie i swą moc wytrwania.

Popołudniu, odbył się w sali p. Października oryginalny koncert na ośmiu harmonjach a uroczystość zakończyła zabawa taneczna, która w miłym nastroju przeciągnęła się do późnego wieczoru.

W obchodzie tej uroczystości wzięło udział całe polskie społeczeństwo Wełnowca oraz reprezentowane były placówki całego centralnego rewiru przemysłowego i liczni sympatycy.

Ta kilkutysięczna rzesza wyniosła z tej uroczystości zarzewie nowego zapału do pracy twórczej dla dobra kraju na wszystkich odcinkach życia codziennego.

Smiercią zaprotestował przeciwko zwolnieniu z pracy

Tragiczny wypadek w Siemianowicach

Przygnębiające wrażenie wywarła na robotników tragiczna śmierć bezrobotnego 50-letniego Szymona Brondera z Siemianowic, który w zamiarze samobójczym rzucił się pod pociąg towarowy na linji kolejowej pomiędzy Michałkowicami a Siemianowicami.

Bezrobotny ten, który wraz z rodzną żył w skrajnej nędzy własną śmiercią zaprotestował przeciw zwolnieniu go w marcu b. r. z huty Szellera, gdzie bez przerwy pracował przez 22 lata.

Śmierć Brondera to rzeczywiście tragiczny dorobek za niemal ćwierć wieku nienagannej pracy.

Smutne jest życie robotnika.

—o—

Krwawa bijatyka lokatorów

steroryzowany mąż śmiertelnie rannej nie chce zdradzić napastników

Na ul. Normy w Małej Dąbrówce wynikła zażarta a zarazem głośna bójka pomiędzy Mieczysławem Bubakiem, jego żoną Martą a współlokatorami na tle sąsiedzkich nieporozumień. Bułak z bijatyki wyszedł silnie krwawiący i poturbowany, zaś jego żona została śmiertelnie raniona uderzeniem kija i sztachetą w głowę.

Przewieziono ją natychmiast do szpitala, gdzie dokonano zeszycia ran.

Bułak jest tak przestraszony i steroryzowany przez napastników, że dotychczas nie wyjawił policji ich nazwisk.

—o—

Kradną, by żyć

Za systematyczne kradzieże żelaza, dokonywane w Siemianowicach na szkodę kopalni Richter, aresztowała policja siemianowicka Maksymiljana Wróbla (Kopernika 11), Pawła Przybyłę (Kopernika 14), Eryka Schinge (Kopernika 6) i znanego policji pasera Józefa Kondradjuka (Boczna 14).

Zdołano odnaleźć około 10 tonn skradzionego żelaza, które zwrócono kopalni. Przestępcy — to ludzie biedni, bezrobotni.

Amatorzy słodyczy

Ostatnio dokonano dwu bardzo słodkich włamań do piwnic, gdzie skrzętne gospodynie schowały na okres zimowy zapas konfitur. Ofiarami „słodkich“ włamywaczy padł w Katowicach Józef Paradzisz (Piłsudskiego 70), którego ku rozpaczy żony i dzieci ogołocono z większego zapasu wina oraz kilkudziesięciu słoików soków i konfitur.

Podobnie w Siemianowicach włamano się do piwnicy Marji Franosowej (kol. Richtera 5), skąd uprzątnięto 22 litry konfitur. Poszkodowana życzy złodziejom, by zakonfiturzyli się na śmierć.

—o—

AMATORZY „DARMOCHY“

chcieli nabrać biednego szofera

Niecodzienną przygodę miał szofer taksówki Jan Chrobok z Bielszowic (Szpitalna 12). Oto w Nowej Wsi wynajęło taksówkę pięciu osobników, których zawiózł do Chorzowa, gdzie co kilka ulic wysiadał jeden z pasażerów z oświadczeniem, że przejazd funfuje pozostała w aucie.

Wreszcie i ten w pewnym momencie zatrzymał auto, z którego nagle wyskoczył i zaczał uciekać.

Szofer jednak miał ptaszków na uwadze i natychmiast wespół z policją podjął pościg.

Podczas poszukiwania za sprawcami natrafiono na umówiony przez nich punkt zborny.

Zdołano z paczki przytrzymać dwu osobników, a to Henryka Mikruta zam. przy ul. Wolności 73 i Jerzego Miedzę zam. przy ul. Urbanowicza 3.

Doprowadzono ich do komisarjatu, gdzie też sypia nazwiska wspólników nabrania szofera.

Piękno Rugji.



Kredowa skała na wybrzeżu wyspy Rugji, gdzie mieściła się przed 8 wieka mi główna świątynia pogańskich Sło wian.

15 osób usmażyło się żywcem
w płonącym autobusie.

Piętnaście osób poniosło śmierć w objętym płomieniami omnibusie, w którym 50 osób mężczyzn, kobiet i dzie ci jechało, by obejrzeć grę w baseball w więzieniu Sing - Sing.

Szczegóły strasznego wypadku przed stawiają się następująco:

Omnibus zjeżdżając ze stromej góry, nagle zboczył i wpadł w przepaść 40 stóp głębową. Przeszło dwadzieścia osób zabrano w stanie groźnym do szpitala.

Zwłoki niektórych ofiar były tak silnie popalone, że rozpoznanie okazało się niemożliwe. Zachodzi obawa, że liczba ofiar wzrośnie do 18 osób.

Od płomieni, które zniszczyły omnibus, powstał ogień w składzie budulca, gdzie wpadł omnibus, poczem ogień dostał się do przystani na rzece Hudson, gdzie 19 łodzi spłonęło. Skład budulca został również zupełnie zniszczony.

Wstępne badania przyczyny wypadku wykazały, że przepełniony pasażerami omnibus

miał wadliwe hamulce.

Pozostali przy życiu pasażerowie zeznali, że kilka razy szofer omnibusu, Frank Imperatora, miał wielka trudność w hamowaniu. W pewnej chwili zbyt szybko poczęli zjeżdżać ze stromej góry. Szofer począł naciskać hamulce, lecz to nie pomagało. W powietrzu czuć było odór palącej się gumy.

Mężczyźni spostrzegli, że szofer stracił ponowanie nad maszyną i kilku z nich wyłamało drzwi i wyskoczyło w pewnym momencie omnibus skręcił. I uderzył w mur i znowu wpadł na drogę.

W dalszym pędzie z góry omnibus jeszcze raz uderzył w mur, poczem przełamał grube poręcze

i wpadł 40 stóp niżej.

W tej samej chwili cały omnibus objęty został płomieniami. Czterech mężczyzn niczem żywe pochodnie dobiegło do rzeki i wskoczyło do wody.

Tym skokiem uratowali swe życie.

Upłynęła przeszło godzina zanim przybyła straż pożarna z okolicznych miejscowości.

Ogółem, jak obliczają wskutek wypadku poniesiono 225.000 dolarów szkody materjalnej, nie licząc ofiar ludzkich.

Wywczasy księcia Walji.
Ani taniej, ani drożej...
„Historyczny" fryzjer.

Biarritz w sierpniu.

Książę Walji — jak wiadomo — spędza swe wywczasy w pięknem Biarritz, zdobywając sobie — jak wszędzie — sympatje otoczenia, lecz świta jego odwołuje kategorycznie pogłoski, szerzone niedawno o rzekomem wyratowaniu przez księcia tonącego dziecka. Pochodzi to zapewne stąd, że książę do ostatecznych granic pragnie obronić swoje incognito, otoczone w Biarritz jaknajwiększem poszanowaniem.

Również i dziadek księcia, król Edward VII przyjeżdżał do Biarritz incognito, a jakkolwiek lokował się spokojnie w hotelu — dawniejszym pałacu cesarzowej Eugenji, nie miał za złe swym poddanym i gościom hotelu, jeżeli tworzyli szpaler w holu lub z szacunkiem powstawali z miejsc, gdy król pojawiał się na widowni. Jest możliwe, że i obecny książę Walji, gdy zostanie Edwardem VIII, będzie zmuszony do przyjmowania wbrew woli wyrazów hołdu. Póki jednak jest tylko następcą tronu, chce być traktowany jako zwykły śmiertelnik.

Spędziliśmy któregoś dnia wieczór w kasynie Biarritz, niedaleko stolika, przy którym zajął miejsce książę Walji.

Wielki sezon w Biarritz, który rozpoczął się w roku bieżącym cokolwiek później, niż zwykle, obecnie jest w pełni. Arystokracja hiszpańska, którą w roku ubiegłym powstrzymywały niepokoje we własnym kraju, pojawiła się znowu. Widzimy ponownie piękne auta hiszpańskie ze służbą w liberji. Dopisał również zjazd Anglików, idących zawsze za przykładem swego księcia — następcy tronu.

Zjechali się również licznie Holendrzy i Niemcy. Panowało zatem wielkie ożywienie w pięknej sali kasyna, pełnej czarnych i białych smokingów. Tylko książę Walji osłonił swoje incognito zwykłą marynarką i kolorową dzienną koszulą.

Połowa pań, tańczących w eleganckich toaletach i lśniących klejnotach, z pewnością, była przedstawiona na dworze angielskim; panowie w nienagannym stroju wieczorowym zrana może grali w golfa z księciem; mimo to w ciągu trzech godzin jazzowej muzyki i tango przesuwali się obok stolika, zajętego przez młodego człowieka ubranego w marynarkę, nie pozwoliwszy sobie ani razu spojrzeć na niego. A gdy książę zaczynał tańczyć z którąś z pań, siedzących z nim przy stoliku, nikt nie robił mu miejsca. Gdy opuszczając kasyno, zażądał rachunku, słyszeliśmy, jak „maitre d'hotel" szeptem wydawał rozkaz kelnerowi:

— Ależ nie. Zwykły rachunek: ani taniej, ani drożej. Jak dla każdego przygodnego gościa.

Przyglądaliśmy się księciu, który według danych almanachu gotajskiego liczy lat czterdzieści. Jednakże sporty zachowały mu figurę i wygląd studenta Oksfordu. Książę promieniał zadowoleniem. Jesteśmy przekonani, że kiedyś, w wieczór swej koronacji, gdy zostanie władcą ćwierci zamieszkałego globu ziemskiego, nie będzie tak uradowany, jak tego wieczora, pod osłoną swego incognito.

Sposób spędzania czasu księcia w Biarritz jest jednak bardzo skromny. Najwięcej pasjonuje się dla gry na świetnych boiskach golfowych. Zresztą wspaniale dopisuje pogoda: po długim okresie suszy spadły pierwsze deszcze i znowu zazieleniło się wszystko dookoła.

Przed golfem lub po golfie następujące godzina kąpieli księcia. I przy tej sposobności także książę ocenić może dyskrecję otoczenia: młodzież, prażąca się na słońcu plaży, otacza księcia

„pełną szacunku obojętnością"

jak wyraził się mer Biarritz. To też w porze cocktail'u książę chętnie pojawia się w barze ze swymi adjutantami, zapijającymi whisky z wodą sodową i obierającymi małe homary (langustyny) palcami. Kiedyś, widząc księcia, mer Biarritz, wchodząc do baru, dyskretnie zajął jaknajodleglejszy stolik. Ale mer, pan Irigoyen, był z małżonką, a książę, kurtuazyjny jak zwykle, natychmiast podszedł do niej, by ją przywitać.

Pozbawiony wszelkiego pyszałkostwa książę wita również uprzejmie swego fryzjera, gdy spotka go na ulicy lub w barze. Fryzjer ten, p. Sismondini, jest osobistością, niemal historyczną: strzygł już brodę króla Edwarda VII, a także golił Alfonsa XIII. Również i książę Walji udziela mu ekskluzywnego prawa golenia go codziennie. Gdy zdarzyło mu się to pierwszy raz, zaśmiał się:

— A więc to pan był fryzjerem mego dziadka? — rzekł. — I tak pan wyglada. Oczekiwałem, że zobaczę zgrzybiałego staruszka z długą, siwą brodą.

Sismondini, fryzjer królewski, pisze obecnie swoje pamiętniki, które kiedyś przeglądać będą z zaciekawieniem amatorzy anegdotycznych szczegółów.

— Książę Walji — opowiadał nam przy okazji Sismondini, ma tensam zupełnie

gatunek skóry,

co jego dziadek. Jak on, mówi dobrze po francusku, z tą tylko różnicą, że Edward VII mówił po francusku z akcentem niemieckim, a książę z akcentem angielskim.

Edward VII, który palił olbrzymie cygara hawańskie, specjalnie dla niego fabrykowane, po każdej wizycie obdarzał swego fryzjera takiem cygarem.

— Niedawno wypaliłem ostatnie — oświadczył nam Sismondini.

Wnuk Edwarda VII nie jest tak zawołanym palaczem, jak dziad jego. Natomiast pasjonuje się dla hodowli kwiatów, a z pięknego ogrodu willi, którą książę wynajmuje w Biarritz, szczęśliwy fryzjer codziennie przywozi do domu piękne wiązanki kwiatów.

W ten sposób popularny książę Walji, który zawsze wita swego fryzjera uściskiem dłoni, gdy spotyka go na ulicy, używa wywczasów w Biarritz pod osłoną incognito, pilnie strzeżonego przez życzliwe mu otoczenie. Mal.

Pozłacane myśli.

„Ja t... nie przeżyję" — zawołał morderca, gdy mu odczytano wyrok, skazujący go na śmierć.

Są panienki tak wstydliwe, że nigdy nie mówią nagiej prawdy.

S...e nie sługa — butów nie oczyści.

Bójki nocne są u nas na porządku dziennym.

Kobieta jest jak szparag: najpierw słodka, a potem coraz bardziej gorzka.

Gdy Pan Bóg obdzielał ludzi rozumem, na przeciętnego człowieka wypadło, tyle że już nic nie zostało dla mądrych.

Ostrożność jest matką mądrości. Ale przecież, gdyby była ostrożną, nie zostałaby matką.

Niejeden polityk jest tak przepracowany, że nie ma czasu na pracę.

Niejeden głupiec zajechał wyżej, używając mądrze swego kapelusza, niż drugi mędrzec, posługujący się głową.

Naumi... odwagi jest często brakiem rozwagi.

Zasady są nudne, wyjątki są miłe, ciekawe i zajmujące.

W historji życia komedjowej,
Każdy chce roli tytułowej.

OSCYLACJE DRAPACZY CHMUR.

Jak się to często zdarza z nadmiernie wysokiemi budowlami, drapacze chmur w Nowym Jorku oscylują na szczycie. Jednak że w jednym z nich oscylacje te są ostatnio tak częste i silne, że pomiędzy lokatorami górnych pięter wybuchł prawdziwy popłoch. Konstatuja bowiem niераz takie wstrząsy, od których chwieją się kandelabry elektryczne albo woda wylewa się z pełnych miednic.

Architekci zbadali tę sprawę i stwierdzili, że oscylacje mają odchylenie od 30 do 40 cent., przyczem częstość ich wynosi aż do 40 na minutę. Przerażeni ta sytuacją, lokatorzy owego drapacza chmur poszukują nowych mieszkań.

104 tysiące wygranych...
Zamiast stawki — 50 zł.

Jak się dowiadujemy, w nowej 31 loterji państwowej zajdą zmiany w planie gry, polegające na tem, że znaczna część stawek zostanie skasowana, a za to przybędzie duża ilość

drobnych wygranych po 50 zł.

W pierwszej klasie te pięćdziesięciozłotowe wygrane stanowią ilość 10.400 sztuk, a w 4-ej — 18.515. W pierwszej klasie taka wygrana zwróci koszt biletu. Ale w 4 klasie jest to mniej, niż stawka, bo za ćwiartkę otrzymuje się tylko 10 zł., a przecież w ciągu 4 ciągnień wyłożyło się 40 zł.

Za to ilość wygranych znacznie wzrośnie: w pierwszej klasie zamiast 12.000 wygranych będzie 16.000, w drugiej zamiast 9000 wygranych będzie 10.000, w trzeciej zamiast 6.000 — 10.000, a w czwartej zamiast 47.809 wygranych — 68.000. Ilość biletów zwiększono zostanie tylko o 10 tysięcy, osiągnie zatem cyfrę 180 tysięcy biletów. Jak widać z tego, więcej niż połowa losów — wygrywa, bo wygranych jest 104.000.

Rozchodzą się pogłoski, że ulegnie też reformie sposób

wynagradzania kolektorów.

Podobno są projekty, aby skasować im całkowicie 2 proc. od sum wygranych, które dotąd stanowią ich najlepszą szansę. Niewiadomo wszakże, czy tego rodzaju projekt uzyska aprobatę.

3 miljardy franków zysku...
Czy kryzys wpłynął na ilość palaczy?

Takie pytanie postawił pewien francuski dziennikarz panu Blondeaux, głównemu dyrektorowi państwowych fabryk tytoniowych we Francji.

P. Blondeaux w udzielonym wywiadzie stwierdził, że, ściśle mówiąc, monopol francuski aż do roku 1933 nie znał wyrazu „kryzys". Dopiero właśnie w roku 1933 nastąpił pewien, zresztą

lekki spadek sprzedaży.

Spadek ten nie przekroczył jednak 1 proc. normalnej sprzedaży. Zrekompensowano go zresztą zmniejszeniem zakupów.

Styczeń 1934 r. wykazał, w porównaniu ze styczniem r. 1933, deficyt w wysokości 400.000 franków, — jeżeli jednak wziąć pod uwagę, że dochód dzienny monopolu francuskiego

wynosi 12 miljonów franków,

— to różnica miesięczna w wysokości 400.000 fr. jest rzeczywiście bardzo nieznaczna. Pozatem, już w lutym nadrobiono tę stratę tak, że styczeń i luty, razem wzięte, wykazują, w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego, nadwyżkę w wysokości 500.000 franków.

Czy można w tych warunkach mówić, o ile chodzi o francuski monopol tytoniowy, o kryzysie?

P. Blondeaux twierdzi dalej, że tytoń jest ostatnią rzeczą, ostatnią przyjemnością, której człowiek sobie odmawia. Ogólną ilość palaczy we Francji liczy p. Blondeaux na 10 miljonów. Tylko bardzo niewielu wyrzekło się

przyjemności palenia.

Jeżeli jednak porównać czasy obecne z okresem przedwojennym, np. z rokiem 1913 we Francji, to ilość tytoniu, jaka wypada na głowę mieszkańca, zmniejszyła się. W 1913 r. na głowę jednego mieszkańca przypadało rocznie 1 kg. 500 gr. — obecnie 1 kg. 400 gr. Różnica wynosi zatem 100 gr. na głowę rocznie. Pochodzi to niewątpliwie stąd, że pali się więcej papierosów, niż cygar.

W zakończeniu wywiadu p. B. podaje cyfrę wpływów za r. 1933 — 4 miljardy fr., cyfrę wydatków — około miljarda. Czysty zatem zysk z monopolu — jak to zresztą podawaliśmy poprzednio — wyniósł we Francji w r. 1933 — około 3 miljardy franków!

—oOo—

300-letni jubileusz... łodzi podwodnej.
Napoleonowi nie zaimponował świetny wynalazek.

Łódź podwodna uważana jest za wynalazek czasów niedawnych, lecz mało kto wie, iż pierwsza „submaszyna" opuściła się na głębokości 12 stóp

300 lat temu,

t. j. w lipcu 1634 r. Konstruktorem i budowniczym pierwszej w świecie łodzi podwodnej był Holender Corneli van-Drebbel, człowiek wszechstronnie wykształcony, który zajmował się alchemją, fizyką, medycyną, budując statki wojenne dla Anglików. W 1620 r. van - Drebbel przedstawił królowi angielskiemu Jakóbowi I projekt łodzi, „zdolnej do nurkowania i pływania przez długi czas pod wodą". Król zainteresował się tym projektem, rozkazując wydanie niezbędnych środków materjalnych dla realizacji tej śmiałej inowacji. Budowa jednak z przyczyn nieznanych przeciągnęła się i łódź była gotowa dopiero w lipcu 1634 r. W tym również czasie odbyła się pierwsza podróż Tamizą, raczej, pod Tamizą, od Westminsteru do Greenwicha (2 mile). Nowy statek miał formę wrzeciona, hermetycznie zamknięty i poruszał się za pomocą

specjalnych wioseł.

Załoga składała się z 12 wioślarzy i 3 oficerów króla, samego wynalazcy i admirała Jakim sposobem Holender odnawiał zapas świeżego powietrza — historja dotychczas tego ustalić nie może. Ówczesne kroniki podawały iż van - Drebbel zaopatrzył się w beczułkę z jakimś nieznanym płynem chemicznym, stanowiącym tajemnicę wynalazcy. W miarę tego jak psuło się powietrze, konstruktor rozlewał po podłodze pewną ilość tego płynu, poczem znów można było oddychać. Łódź wykonała tylko jeden rejs, a następnie przez długi czas znajdowała się w dokach portu londyńskiego, gdzie została

zniszczona podczas pożaru.

Po 150 latach w 1776 r. łódź podwodna została po raz pierwszy użyta do celów wojennych. Stało się to podczas wojny o niepodległość Ameryki, kiedy łódź mechanika Buschnella zaatakowała statek dowódcy floty nieprzyjacielskiej, czyniąc znaczne uszkodzenia. Jeszcze większy był efekt moralny, gdyż nikt z marynarzy nawet nie podejrzewał o możliwości zaatakowania okrętu przez łódź podwodną.

Dalsze etap rozwoju tego nowego typu okrętu wojennego stanowiło udoskonalenie łodzi Buschnella przez wynalazcę pierwszego parostatku Fultona, który

zademonstrował przed Napoleonem

w 1800 r swój wynalazek. Jednak wielki wódz nie odgadnął ani znaczenia statku parowego, ani nowego rodzaju broni morskiej i odmówił swego poparcia Fultonowi, którego zwabili do siebie Anglicy, stając na czele żeglugi światowej.

Ciekawe, że w 1820 r. przemytnik - Amerykanin Johnson podjął się zwolnić Napoleona z wyspy św. Heleny na specjalnej łodzi własnej konstrukcji. Fundusze zostały zebrane lecz śmierć cesarza unicestwiła to przedsięwzięcie.

J. K.

Gdy idziesz do Chińczyka na obiad,
nie zapominaj o... soli Karlsbadzkiej.

Przyjaciel Tsupingchu, którego przyjacielem jest Wupedji, zaprosili dziennikarza paryskiego na obiad — chiński, rozumie się, przygotowany nie w restauracji, lecz w domu Tsupingchu. Monsieur Bardou opisuje tak ową ucztę:

„O trzeciej popołudniu zebrali się moi Chińczycy do przyrządzania obiadu, który był gotów na 8 wieczór i trwał do 1-ej w nocy. Obiad chiński składa się zwykle z trzydziestu

do czterdziestu dań.

Nasz obiad składał się „tylko" z trzynastu dań. Do wszystkich dań podawane było grzane wino ryżowe".

„Z niecierpliwością, a przyznam szczerze, z pewną też obawą, wyczekiwałem pojawienia się pierwszych dań na stole. Obawy moje były jednak zbyteczne. Rozmaite potrawy wyglądały bardzo egzotycznie, ale smakowały dobrze, a niektóre były wprost znakomite. Obok talerza stoi zawsze przy chińskich daniach miseczka z brunatnym sosem, który dodaje się dowolnie do potraw. Sos ten przygotowuje się

z palonego chleba i fasoli.

Na wstępie zjedliśmy zupę z konserwowanych muszel morskich i meduz. Na drugie danie węgorz w sosie z dodatkiem pieczonych migdałów. Potrawa o wybornym smaku i zasługująca na pochwałę. Dalej wjechała na stół potrawka z rozgotowanego mięsa kurzego, orzechów, sałaty i grzybów — oryginalnych chińskich produktów, jak wszystko co wyszło z kuchni mego przyjaciela Tsupingchu. Ile czasu i pracy wkłada się w przygotowanie chińskich dań, można ocenić z tego, że np. orzechy do owej potrawki gotowały się

sześć godzin.

Dalej podano pieczoną cielęcinę z pędami bambusu. Potem kurę pieczoną z kasztanami w sosie chińskim. Palce lizać! Dalej? Dalej szereg delikatnych przystawek z jarzyn, o których my Europejczycy niewiele wiemy, a więc jakieś grzybki siekane, groszek, sałaty. I tak szczęśliwie dobrnęliśmy do końca pierwszego aktu! Ta część obiadu składała się

z ośmiu dań".

„Zadawałem sobie pytanie, jak dam sobie radę z resztą obiadu. Chińczycy mogą sobie pozwolić na zbytek tylu dań, bo z każdego biorą potrochu. Trudno byłoby opisywać szczegółowo wszystko to, co pojawiło się jeszcze na stole Na specjalne wyróżnienie zasługuje danie znane pod nazwą „Li-Hung-Czang". Jest to melanż różnych mięsiw rozgotowanych w sosie z dodatkiem cebulek chińskich tulipanów. Nazwa i wygląd egzotyczny, smak wyborny. Po tej uczcie Sardanapala podano jeszcze mocną herbatę chińską — bez cukru. Podziękowałem serdecznie mojemu gospodarzowi za wspaniałe przyjęcie, pojechałem do domu — i wziąłem na wszelki wypadek sporą dawkę soli karlsbadzkiej".

Koniki rżą z radości.
Rumaki benzynowe nie mogą ich pokonać.

Pesymiści, przewidujący rychły zanik konia, doznają miłego rozczarowania, gdyż — zdaniem pisma angielskiego „The Peasant" — według wszelkiego prawdopodobieństwa konie, jako siła pociągowa, długo jeszcze rywalizować będą z motorami.

Jeżeli gdzie, to w wielkich miastach możnaby było oczekiwać wyparcia sympatycznego czworonoga przez siłę mechaniczną, ale nawet w Londynie, jak stwierdzają dane statystyczne, liczba koni pociągowych jest dziś większa, aniżeli była w 1913 roku. Co prawda, obecnie w stolicy angielskiej jest znacznie mniej „[illegible]ugowców" i taksówki samochodowe zastąpiły prawie całkowicie dorężki konne, natomiast w dziedzinie transportów ciężarowych, liczba koni od pewnego czasu

stale wzrasta.

I nietylko w współzawodnictwie z autem ciężarowem koń wyszedł „obronną ręką", ale nawet wiele firm przewozowych, które przeszły były na siłę mechaniczną, obecnie znów korzysta z usług konia. Bowiem ścisła kalkulacja wykazała, że koń żywy jest dużo tańszy od jego mechanicznego imiennika. Wspomniana gazeta przytacza cyfry porównawcze odnośnie kosztów utrzymania konia i motoru. Otóż według tych wyliczeń, utrzymanie samochodu pochłania

około 85 złotych dziennie,

podczas gdy dzienne koszta zaprzęgu końskiego nie przewyższają 38 złotych. Różnica ta na korzyść konia ma przedewszystkiem wielkie znaczenie dla drobnych przedsiębiorstw. W miasteczkach i wsiach angielskich, istnieje utarty zwyczaj, że rzeźnik, piekarz, mleczarz, handlarz owoców i t. d. objeżdżają codziennie osiedle, sprzedając lub odstawiając swój towar. Handlarze ci nie siedzą na wozach, lecz idą pieszo obok swych wehikułów, wchodzą do domów, załatwiają tam swoje interesy i — jedno mlaśnięcie językiem wystarcza, aby spowodować konia do podążania za „panem"

do następnego domostwa.

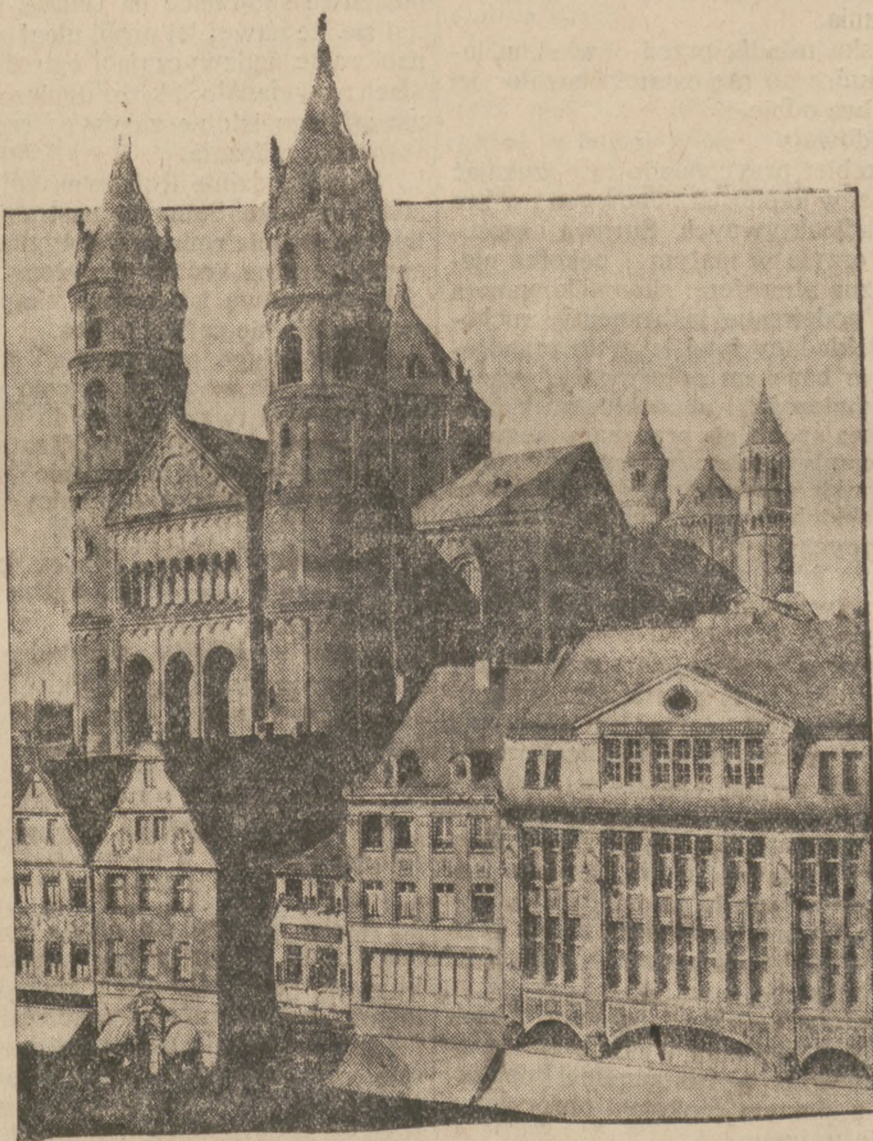
Wystawcie sobie teraz — powiada cytowane pismo — że ludzie ci zdecydowali się zastąpić konie wozami motorowymi. Pomijając już wszystko inne, pozbawiliby się oni jednej wielkiej wygody: mogliby długo mlaskać językiem, — ich auto nie podążyłoby samoczynnie za nimi.

W każdym bądź razie ciągle głoszone proroctwa o „zmierzchu" konia, dały ten ujemny rezultat, że hodowcy tego pożytecznego zwierzęcia poczęli już ograniczać swoje produkcje tak, że przez czas jakiś, dawał się odczuwać brak koni w gospodarstwie rolnem. Ostatnio jednakże sytuacja na rynku końskim znów znacznie się poprawiła, gdyż wyrugowanie konia przez siłę motorową uznano za płonną obawę i przedwczesne

„strachy na Lachy".

Koń — zdaniem pisma angielskiego — długo jeszcze wesoło kłusować będzie po ziemi, gdyż ci, którzy zanik jego przepowiadali, spoczywać już będą pod ziemią.

Wspaniały zabytek.



Tum w Wormacji, zabytek romańskiego budownictwa z 11 wieku zagrożony zawaleniem wskutek popękania ścian.

Pokój na ostrzu bagnetów.

Widmo wojny między Sowietami i Japonją.

Twórca czerwonej armji, Trocki, ogłosił niedawno niezwykle ciekawe swoje refleksje na temat obecnego położenia na Dalekim Wschodzie.

Z refleksyj Trockiego wynika przede wszystkiem, że wojna między Rosją sowiecką a Japonją jest nieunikniona.

Trocki podaje przytem niektóre bardzo interesujące swoje spostrzeżenia, odnoszące się do siły armji sowieckiej. Każdy rocznik, powołany pod broń, obejmuje 1,300,000 ludzi, z czego 900,000 należy do właściwej uzbrojonej armji.

Armja sowiecka liczyłaby w razie mobilizacji 3 miljony bagnetów, 100,000 szabel i 10,000 armat.

Rezerwy, (mężczyźni od 21 do 40 lat) są niewyczerpane. Liczba wykształconych wojskowo ludzi wynosi obecnie w Rosji sowieckiej 18 miljonów. Armja rosyjska posiada 60 pociągów pancernych zaopatrzonych w ciężką artylerję, 300 czołgów i 10 specjalnych pułków z gazami trującemi.

Główną wagę kładą rosyjscy strategicy na broń powietrzną.

Rosja sowiecka posiada 4,000 samolotów wojennych i jest obecnie jednem z najsilniejszych mocarstw powietrznych w świecie.

Rosyjska polityka zewnętrzna dążyła w ostatnich latach konsekwentnie do zapewnienia Rosji pokoju na zachodzie. Zbliżenie z Polską, współpraca w genewskiej Lidze Narodów, inicjatywa paktu wschodniego, wszystko to służyło do tego celu, ażeby móc skoncentrować energję Rosji dla rozwoju wypadków na Dalekim Wschodzie.

Najbliższy i najniebezpieczniejszy nieprzyjaciel znajduje się na Wschodzie Japonja. Już prawie od pięciu lat przygotowuje się Rosja sowiecka do rozstrzygającej i nieuniknionej rozprawy z Japonją. Przed pięciu laty stworzona została specjalna „armja Dalekiego Wschodu”, a prasa sowiecka pobudza nieustannie czujność naczelnego kierownictwa armji. Jak niegdyś przypominano żołnierzom polskim i niemieckim, że są przedmurzem Europy przeciw zalewowi bolszewickiemu, tak obecnie naczelny dowódca armji sowieckiej, Woroszyłow, wydał manifest do żołnierzy sowieckich, w którym oświadczył:

„Wzmacniamy nieustannie naszą armję, ponieważ jest ona gwarancja pokoju światowego”.

Nieustanne drobne utarczki graniczne między patrolami rosyjskiemi a japońskiemi są oznaką nerwowości po obu stronach. Stolice są dla obu stron nieprawdopodobnie daleko oddalone, nikt nie wie, czy to wojna czy pokój, „utarczki graniczne” są błahostką dla stołecznych dyplomatów, w Syberji i w Mongolji toczy się zaciekła wojna podjazdowa, w której poszczególni żołnierze nie wiedzą jakie znaczenie poza osobistemi drobnemi przygodami, może mieć dobrze wymierzona kula karabinowa.

Oczywiście, że obie strony gromadzą pilnie „materjał” i jedno państwo stara się uczynić drugie odpowiedzialnem za nieustanne utarczki graniczne. Japonja jest przytem sprytniejsza od Rosji. Właśnie w tych dniach ogłosiły japońskie dzienniki „ostrzeżenie” pod adresem Moskwy.

Zdaniem prasy japońskiej Rosja sowiecka wykorzystuje swobodę ruchów, uzyskaną przez zawarcie na zachodzie paktów o nieagresji, dla prowokowania Japonji i Mandżukuo.

Prasa japońska daje wyraźnie do poznania, że Japonja nie będzie się przypatrywać tym prowokacjom w milczeniu Gdyby obecny stan nie uległ zmianie Japonja gotowa jest zerwać stosunki z Rosją sowiecką i wyciągnąć z tego wszelkie konsekwencje.

Rosjanie przyzwyczajeni są do materjalistycznego sposobu myślenia. Są zdania, że gospodarcze i przemysłowe położenie Japonji nie rokuje Japończykom pomyślnego wyniku wojny.

Wielkie państwo może być zburzone. Rosjanie zaś są przekonani, że wszelkie szanse są po ich stronie.

W Japonji panuje już od kilku lat osobliwa psychoza wojenna.

„Wojna jest nieunikniona” twierdzą Japończycy, i to z wszystkimi możliwymi wrogami: Ameryką, Anglją i Rosją.

Przygotowania wojenne osiągnęły swój szczytowy punkt. Budżet wojskowy wynosi połowę ogólnego budżetu. Mimo wysoko rozwiniętego przemysłu wojennego Rosja jest zdania, że gospodarcza struktura Japonji uniemożliwi jej prowadzenie wojny.

Cały przemysł japoński żyje z eksportu. Sama Japonja nie posiada żadnych surowców. Skoro japoński „dumping” ustanie, nastąpi katastrofa. Surowce można nabywać jedynie za nadwyżkę eksportu, a skoro nie będzie nadwyżek eksportu, przemysł japoński zbankrutuje.

Dochody państwa japońskiego pokrywają obecnie prawie połowę jego wydatków. Państwo żyje z pożyczek. Dług państwowy wynosi 10 miljardów jenów tzn. 10 proc. majątku narodowego. Wobec tego, wskutek nadmiernych wydatków na wojsko, finanse państwa japońskiego znajdują się przed wojną w takim stanie, jak gdyby wojna była skończona. Rozpoczęcie wojny i bankructwo państwa będzie w Japonji jednoczesne, a zbankrutowane państwo nie może prowadzić wojny.

Rosja widzi w przemysłowej słabości Japonji swego najlepszego sojusznika. Bo sama Rosja czuje się dostatecznie silna.

Niewczesna kokieterja.

Puder i róż wśród uczenic.

Warszawa, 15 sierpnia. — W związku ze zbliżającym się rokiem szkolnym Min. Oświaty wydało polecenie kuratorjum szkolnym, aby wydały podwładnym im organom szkolnym zarządzenie w sprawie używania przez uczenice środków kosmetycznych jak: szminki, różu, pudru, perfum itp. Kuratorzy mają wydać specjalny okólnik, surowo zalecający zwiększenie opieki nad młodzieżą szkolną celem powstrzymania zwiększającej się z roku na rok demoralizacji, która bierze początek właśnie w sztucznem upiększaniu twarzy oraz kokieterji w ubiorze. W wypadku stwierdzenia wykroczeń mają być nakładane surowe kary, aż do wydalenia ze szkoły.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Sałuckiego

— Wyjedziesz nocnym pociągiem, jutro w nocy. W wagonie sypialnym nie będziesz z nikim rozmawiała, z konieczności zetkniesz się tylko z konduktorem Oddaj mu paszport, on wszystko załatwi więc na granicy nawet nie wstawaj z łóżka. W Warszawie natychmiast pojedziesz do hotelu i przebierzesz się. Oprócz paszportu ściągnęłam bratu niezbędne części garderoby męskiej. Zaraz po przyjeździe odeślesz mi paszport spowrotem.

— Ale twój brat jest brunet!— zawołała Hanka, której projekt przyjaciółek w dalszym ciągu wydawał się zbyt fantastyczny.

— Za godzinę też będziesz brunetką.

Wolska uśmiechnęła się ze zdziwieniem. Zrozumiała.

Hrabina Runiecka zakryła sobie oczy wyschniętą, ongiś piękną dłonią. Raptem przypomniała sobie ostatnie słowa umierającego rotmistrza Wolskiego: „Jeśli Hanka będzie potrzebowała kiedyś pomocy, niech pani mnie zastąpi”. Nadszedł ten czas i stara hrabina znalazła się przy jej boku.

Marja Rojkówna poznała dziewczynę dopiero przed kilku miesiącami; teraz czuła siostrzaną miłość do tej wyniosłej blondynki, która nie umiała sobie poradzić. Na wszystkie sposoby badała drogę, która byłaby najbezpieczniejszą dla przyjaciółki, i wogóle zajęła się jej losem z taką gorliwością, jakgdyby sama była zmuszona do samoobrony lub szukania ratunku. Nie potępiała Hanki, przeciwnie mimo różnicy charakteru i wychowania była przekonana, że na jej miejscu nie zrobiłaby inaczej, zresztą wierzyła, że każda kobieta postąpiłaby tak samo w obliczu zbrodniczego prześladowania.

Wolska usiadła przed wielkim lustrem, które po raz ostatni ukazało jej prawdziwe odbicie.

Znajdowały się w jednej z kabin. Wiele kobiet przychodziło tu, szukając piękności w kąpielach tlenowych i w kremach radjoaktywnych. Surowa szczerość tworzyła w małym pokoiku niebezpieczną atmosferę: skomplikowane aparaty, podejrzane instrumenty, ruchomy i rozkładany fotel lekarski przed ogromnym basenem potęgowały wrażenie tajemniczości i upodobniały kabinę do miejsca specjalnie przeznaczonego do torturowania kobiet; w rzeczywistości te wszystkie przyrządy były przeznaczone do lekkich zabiegów chirurgiczno-kosmetycznych, do wydzielania gorącego powietrza lub promieni ultrafioletowych i do przetwarzania zmiennego prądu elektrycznego w stały.

Rojkówna w zamyśleniu stała za fotelem. Myślała, że ta dziewczyna już nigdy nie będzie tak piękna jak teraz, gdy przeżycia nadały jej szczególny, trochę chorobliwy wygląd. Jednakże zdecydowała, że ta piękność musi zniknąć, ponieważ niema innego wyjścia, i wzięła nożyczki. Kilka cięć i długie pasma jasnych włosów spadły na podłogę.

Stara hrabina nie mogła znieść tego widoku i odwróciła głowę, czując, że jej się robi słabo.

Obnażone policzki i ogolony kark nadały Wolskiej inny wygląd, ale jej oczy zachowały wyraz zupełnej obojętności— z zimnym spokojem obserwowała siebie w lustrze.

Rojkówna napełniła basen gorącą wodą i wlała dwie flaszki gęstej, silnie pachnącej cieczy, nieustannie mieszając ją drewnianą łyżeczką. Z tego powstał rodzaj czarnej papki, którą starannie natarła włosy Hanki, poczem mocno obwiązała jej głowę chustką.

— Tak musisz przeczekać pewien czas —powiedziała Rojkówna, nakładając opaski z tym samym preparatem na brwi i rzęsy.

Gdy hrabina Runiecka rzuciła z ukosa bojaźliwe spojrzenie na Hankę, przekonał się, że nawet jej profil uległ zmianie, nabierając nadzwyczajnej ostrości w linjach; wyglądało tak, że dopiero zabieg ukazał jego istotne zarysy. Przerażona staruszka milczała.

Po półgodzinie Rojkówna zdjęła chustkę i bandaże. Sama się nastraszyła, do takiego stopnia zmienił się wygląd dziewczyny: czarne krótko strzyżone włosy oblegały głowę jak czepek kąpielowy, twarz stała się całkiem obcą.

Hanka długo przyglądała się sobie w lustrze. Nie mogła się oswoić z myślą, że ta dziwna twarz należy do niej. Wodząc oczyma wokół siebie, zatrzymała wzrok na wiszącej na ścianie szklanej tabliczce z napisem: „Chemicy myślą o Tobie”.

Dochodziła czwarta w nocy, gdy blada i zupełnie wyczerpana hrabina Runiecka pożegnała Wolską.

Hanka powiedziała, ściskając rękę starej, poczciwej przyjóciółki:

—Jesteś bardzo dobra,, bierzesz na siebie wielką odpowiedzialnośś.

Staruszka czule ucałowała ją w czoło:

— Tylko przed Panem Bogiem będą za to odpowiedać.

* * *

Hanka Wolska nie mogła usnąć. Ustąpił stan gorączkowego podniecenia, który ją trawił cały dzień, złagodziły się nieprzyjemne wrażenia wieczorne. Obecnie gdy hrabina Runiecka już dawno odeszła a Marysia Rojkówna spokojnie spała w tym samym bokoju— na nowo odżyły wszystkie przejścia ostatnich godzin i Hanka dopiero teraz wyraźnie przypomniała sobie, co zaszło wogóle i co się mówiło na temat wydarzenia. Opanował ją bezgraniczny lęk, wyobraziła sobie niebezpieczeństwo, czające się gdzieś w pobliżu i zaczęła cicho jęczeć. Zdawało jej się, że gwałtownie słabnie, jakby wszystka krew uchodziła z ciała. Pomyślała, że z pewnością tak się czuje umierający i, ogarnięta jeszcze większym strachem, zaczęła całą siłą woli walczyć przeciw śmierci.

Musisz to przeżyć— wołał w niej jakiś głos —nie powinnaś zginąć boś dokonała okropnego czynu z konieczności, nie mając innego wyboru.

Położyła się nawznak, przymknęła oczy i zmusiła siebie do spokoju. Tak przeleżało kilka minut bez ruchu, bez myśli, potem znów zaczęła cicho stękać Gdy to posłyszała, porywczo usiadła na posłaniu, nadsłuchując z bijącem sercem skąd pochodzą jęki.

ROZDZIAŁ V.

Jerzy Lachowicz przyjechał rannym pociągiem do Wiednia z postanowieniem opuszczenia go tegoż samego dnia wieczorem. Miał więcej czasu niż trzeba na załatwienie sprawy, zresztą uważał ja za prawie bezsensowną i sądził, że decydując się na daleką podróż, jest podobny do kapryśnego chłopca, który musi czem prędzej wykonać to, co sobie raz wbił do głowy.

Nie miał żadnych bagaży oprócz małej walizki skórzanej, zawierającej przybory tualetowe i nocną piżamę. W ręce trzymał laskę z trzciny bambusowej, która zwracała na siebie uwagę jakąś odpychającą elegancją.

Gdy opuścił dworzec, cały Wiedeń jakby wyszedł mu na spotkanie: służący szoferzy, dorożkarze, czyściciele butów — wszyscy witali go z wylewną życzliwością; ostatecznie należy nadmienić, że ta serdeczność nie była wywołana nadzieją otrzymania sutego napiwku Lachowicz nie wiedział o tem.

D. c. n.

Pod kołami auta

zginęła dziewczynka

W Suchej Górze pod Tarn. Górami szofer samochodu osobowego Śl. 7755 najechał na 6-letnią Martę Wieszykównę, która uległa niebezpiecznym poranieniom. Winę wypadku ponosi Klara Wieszykówna, która podczas spaceru przy wymijaniu furmanki nie trzymała dziewczynki za rękę. Szofer zabrał po wypadku porani0ną do auta celem przewiezienia jej do szpitala.

W drodze jednak dziecko zmarło.

Na polnej drodze

Na drodze polnej pomiędzy ulicą Szkolną a Król. Jadwigi w Chorzowie został napadnięty przez nieznanego osobnika i powalony na ziemię Alojzy Kasprzyk z Chorzowa III (Jadwigi 19).

Napastnik zrewidował kieszenie powalonego Krawczyka i zabra' mu portmonetkę z kwotą 50 zł. oraz zegarek z łańcuszkiem.

Za sprawcą napaści wdrożyła poszukiwania policja.

Śmierć na odpuście

Ubiegłej nocy na targowisku w Nowej Wsi, gdzie z racji odbywającego się odpustu ustawione były liczne budy, zmarł nagle na udar serca, mieszkaniec Szarleja, 40-letni Józef Dworski (Mickiewicza 6).

Zwłoki jego umieszczono w kostnicy leczniczy brackiej w Nowej Wsi.

Amator kina

Nieznany „miłośnik filmu" odwiedził onegdaj nieczynne kino „Apollo" w Lipinach, które splądrował, zabierając wentylator oraz motor elektryczny, wartości kilkuset złotych. Nie omieszkał przy sposobności w jakiś cudowny sposób poodkręcać z wysokich stropów wszystkie żarówki.

Żywcem ugotowany

Julja Diettmanowa z Szarleja-W. Piekar (ul. Karola Miarki 11) doniosła policji o śmierci swego 2-letniego synka Alojzego, który pod nieobecność zapracowanej matki i mimo opieki 15-letniego brata Rudolfa wpadł do baniaka wrzącej wody, w następstwie czego doznał niebezpiecznego poparzenia. Po trzytygodniowych męczarniach zmarł onegdaj.

Chciał okraść sieroty

z owoców

Pecha miał bezrobotny Gerhard Rone (Bogdaina 16), który zakradł się do ogrodu owocowego sierocińca ewangelickiego przy ul. Katowickiej 25, skąd zabrał worek utrzęsionych gruszek, przeznaczonych dla dzieci. Ronego przytrzymał na ul. Gałeczki posterunkowy, który gruszki zwrócił sierocińcowi, zaś złodzieja doprowadził na komisarjat.

Kopicer, nie oficer

pozbawiono go broni

Eryk Kopicer z Tarnowskich Gór, który zbyt często w publicznych miejscach manipulował posiadaną bronią i usiłował tem imponować otoczeniu, onegdaj broń te postradał.

Oto bawiąc się nią w poczekalni II klasy na stacji kolejowej w Tarnowskich Górach, postrzelił w prawy pośladek czekającą na pociąg Marję Baraszkową z Lasowic.

Ofiarę odwieziono do szpitala, gdzie dokonano wyjęcia kuli, zaś Kopicera po odebraniu mu broni przytrzymano.

Kradną

Z mieszkania Żurawików w Zawodziu skradziono podczas kilkudniowej nieobecności właścicieli futro damskie, 4-lampowy aparat radjowy, kilka sztuk biżuterji i garderobę wartości około 3 tys. zł.

Ujęcie sprawców jest o tyle utrudnione, że niewiadomo właściwie, kiedy kradzież została popełniona.

Bluźnił Bogu

skazany na rok więzienia

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj Tadeusz Siera z Załęża oskarżony o bluźnierstwo przeciwko Bogu. Oskarżony przestępstwa dokonał w restauracji w Załężu. Obecni tam goście donieśli policji, która się sprawcą zajęła. W wyniku przewodu sądowego skazano oskarżonego na 1 rok więzienia.

Sport... pod parasolem

Ruch miał dobry dzień

K. S. „RUCH" — „VORWAERTZ RASEN-SPORT" 9 : 2 (2 : 1).

Wicemistrz Śląska niemieckiego nietyle rozczarował, ile Ruch grał lepiej, niż na zawodach z „Legją".

Ruch wystąpił w składzie: Tatuś, Ślosarek, Kacy, Panchirsz, Badura, Zorzycki, Urban, Giemza, Peterek, Wilimowski i Wodarz.

„Ruch miał jeden ze swoich dobrych dni. Mimo fatalnych warunków atmosferycznych i rozmokłego boiska, tempo gry było nader szybkie, w czem duża zasługę mają obaj skrzydłowi.

Łupem bramek dla naszego mistrza podzielili się Wilimowski (3), Peterek (3) oraz Wodarz, Giemza i Zorzycki. Dla gości z Opolskiego Woschnik oraz Pischzyk z karnego.

Publiczności 2 tys. Zawody prowadził wzorowo p. Pietruszka.

LEGJA — STRZELEC 5 : 5.

GARBARNIA — POLONJA 5 : 0 (1)

O wejście do Ligi Śl.

ISKRA (Siem.) — CONCORDIA (Knurów) 3 : 2 (2 : 1).

Gra przez cały przeciąg meczu otwarta, przy lekkiej przewadze Iskry, dla której wszystkie bramki zdobył Lesik. Publ. 2 tys. Sędziował p. Gatys z Chorzowa dobrze.

POLICYJNY K. S. — BIAŁA - LIPNIK 4 : 2 (0 : 1)

Bielszczanie mieli świetny start, który **zapowiadał zupełnie inny wynik. Po zmianie pól,** sytuacja jednak uległa zupełnej zmianie i boisko opanowali policjanci, zdobywając wszystkie bramki przez Grządziela. Dla gości punkty zdobyli Nowara i Kubik. Arbiter p. Oleś z Rybnika b. dobry.

Tabela

O WEJŚCIE DO LIGI ŚLĄSKIEJ:

1. Wawel	5 gier	8 : 2 pkt.	20 : 8 st. bt.
2. Iskra	5 gier	6 : 4 pkt.	9 : 8 st. br.
3. Pol. K. S.	4 gier	5 : 3 pkt.	11 : 9 st. br.
4. Biała	4 gier	3 : 5 pkt.	7 : 13 st. br.
5. Concordia	5 gier	2 : 8 pkt.	8 : 17 st. br.

FAVORITNER SPORT-CLUB (Wien) — KS. ŚLĄSK (Świętochłowice) 2 : 1 (0 : 0).

Zespół wiedeński zawodowców, pokonał we wczorajszy wtorek, w nieco osłabionym składzie, drużynę mistrza Śląska, KS. Śląsk. Porażka Śląska niezasłużona. Z wiedeńczyków wyróżnili się fenomenalny bramkarz Schöll, oraz lewy obrońca Pechac. Bramki zdobyli Artimowicz (2), oraz Bryła II. Publiczności 1.000 osób; arbiter p. Linke z Katowic.

„WAWEL" N. Wieś — FAVORITNER S. C. 8 : 3 (1 : 2).

Zupełnie nieoczekiwana porażka wiedeńskich zawodowców, którzy zbytnio wycieńczeni ostatnio rozegranemi zawodami, po pauzie zupełnie opadli z sił i nie mogli stawić Wawelowi żadnego oporu. Niezmiernie charakterystyczne dla tych zawodów jest, że wszystkie bramki dla Wawelu zdobyli skrzydłowi Rzepuś 6 i Cyganek 2. Dla Austrjaków Armitowicz (2) oraz Jokuty z karnego.

DIANA — ŻKS 5 : 2 (2 : 0).

15-lecie „Slavii"

K. S. „SLAVIA" — „NAPRZÓD" 2 : 5 (0 : 5).

Z okazji 15-lecia K. S. Slavia, odbyły się w Rudzie zawody propagandowe pomiędzy wicemistrzem Śląska T. S. „Naprzód" a I-szą drużyną „Slavii". Po niesłychanie interesującej grze zwycięzyła zasłużenie drużyna „Naprzodu" 5 : 2 (5 : 0). **Wicemistrz Śląska wystąpił po raz pierwszy w zmienionym składzie, który podajemy na innem miejscu. Czy** zmiana tą wyjdzie na korzyść, trudno narazie powiedzieć. Faktem jest, że walory niezrównanej dotąd obrony, znacznie się obniżyły a atak, aczkolwiek zrobił się zwrotniejszy, to jednak brak mu dyspozycji strzałowej. Bramki dla „Naprzodu" zdobyli: Teuber (2), Stanowski (2) i Piec. Dla „Slavii" Czajbe i Zawiercha. Publiczności ponad 2 tys. Sędziował b. dobrze p. Brzezina.

Turniej sportowy „Jedności"

K. S. „Jedność" Michałkowice urządził na swoim terenie na rzecz powodzian turniej sportowy.

Zawody piłkarskie Jedności z 07 Siemianowice zakończyła się wynikiem 2 : 0 (1 : 0. Mecz zaś urzędników kop. Maks przeciwko old boy'om „Jedności" zakończył się zwycięstwem tych ostatnich 5 : 2.

Na zawodach lekkoatletycznych z udziałem miejscowego Sokoła, harcerzy z Bytkowa i gospodarzy bieg na 100 m wybrał Kalinowski (Sokół) 11,9. Skok wdał Kalinowski 5,78. O tyczce Janke (Sokół) 2,96. W zwyż Mysypol (Sokół) 1,66. Bieg na 3000 m wygrał Kaleja (Harcerze) przed Pieskiem (Jedność).

—o—

Finały mistrzostw w Koszykówce

Na boisku W. F. w Katowicach odbyły się finały o mistrzostwo Śląska **w koszykówce** przy słabem zainteresowaniu publiczności a dosyć wysokim poziomie technicznym i kiepskiej organizacji.

Pierwsze miejsce zajęła drużyna P. Z. P. Nowy Bytom. Następne K. S. Strzelec Bystra i K. S. Śląsk Tarn. Góry.

W międzygrupowych mistrzostwach Polski (Kraków, Śląsk, Lwów), które odbędą się 8 i 9 września w Katowicach bierze więc udział jako mistrz Śląska zespół P. Z. P. z Nowego Bytomia.

—o—

O wszystkiem potrosze

Rewanżowe zawody Śląsk Niemiecki — Górny Śląsk, odbędą się 2. września b. r. w Katowicach, na boisku W. F.

Do finałowych rozgrywek o wejście do naszej extra-klasy przystępuje wice-mistrz Śląska, TS Naprzód (Lipiny) ze znacznie zreorganizowaną drużyną:

Wysocki, Michalski, Kalus, Mozgalik, Kornia, Szajblich, Piec I, Stefan, Stanowski, Teuber i Bochnia.

Uderza fakt, że Stefana wstawiono do napadu, mimo, że obrona lipiniaków (nawet w oczach kapitana PZPN-u) należała do jednej z najlepszych w całej Polsce. Rezerwowi: Andrzejewski (bramka), Kossek, Piec II (pomoc), Kandela (atak).

Karliczek o mistrzostwo Europy wylosował w Magdeburgu na 100 m nawznak bardzo ciężki przedbieg i jest rzeczą wątpliwą, czy uda mu się dostać do finału. Razem z nim startują: faworyt tego dystansu, rekordzista Europy Kueppers (Niemcy), doskonały Anglik Besford, najlepszy Czech Heiling i najlepszy Węgier Nagy. Wszyscy oni są w stanie zrobić poniżej 1:16 sek. Pozatem płyną Marceta i Ravera (obaj Jugosławja). Ponieważ do finału wchodzi dwu zwycięzców i dwu „trzecich" z najlepszemi czasami, Karliczek ma bardzo wąską furtkę na przedostanie się do finału.

Wyścig ten odbył się dzisiaj.

Górny Śląsk zbogacił się ostatnio o dwa, tak mało w tej części naszego kraju spotykane boiska trawiaste. Pierwsze, to nowozbudowany stadjon I. F. C. na Muchowcu pod Katowicami, drugie zaś przebudowane boisko TS. Naprzód (Lipiny).

Stadjon I. F. C. zostaje w nadchodzącą niedzielę poświęcony, z racji czego zjażdża do Katowickich Niemców doskonała drużyna berlińska „Tennis Borussia".

Naprzód zaś będzie gościć zespół wicemistrza Rumunji „Tenesvar", z okazji otwarcia przebudowanego boiska.

Jak nas zarząd KS. Iskra (Siemianowice) informuje, na skandalicznym meczu z ub. niedzieli, został gracz Pawłowski w trakcie zawodów, a gracz Alkert po meczu przez zawodnika Policyjnego KS, Żura pobity. Brawo Policyjny!

Wyniki zawodów prosimy podawać telef. 406-62

O ochronę wzroku hutników

Robotnicy zatrudnieni w pobliżu wielkich pieców hutniczych cierpią na t. zw. zaćmę ogniową, chorobę oczu, która polega na zmętnieniu części przezroczystych oka, zwłaszcza rogówki. Choroba wywiązuje się po kilku lub kilkunastu latach pracy i prowadzi do znacznego upośledzenia wzroku, a nawet i do zupełnej ślepoty.

Zaćmę ogniową powodują promienie cieplne, t. j. niewidzialne promienie ultraczerwone, które wydziela otficie piec hutniczy. Promienie te zostają pochłonięte przez rogówkę, która wskutek tego ulega powolnym zmianom i mętnieje. Zmiany podobne do zaćmy ogniowej obserwowano już dawniej u Europejczyków, którzy mieszkali przez dłuższy czas w klimacie tropikalnym.

Ze względu na poważne następstwa zaćmy ogniowej należy się domagać, aby wszyscy hutnicy nosili przy pracy okulary ze szkła, pochłaniającego promienie ultraczerwone. Z drugiej strony, ponieważ promienie cieplne działają ujemnie nietylko na oczy, ale i na cały organizm, wszystkie piece hutnicze powinny być otoczone odpowiedniemi zasłonami. Nadto wszyscy hutnicy powinni być perjodycznie badani przez okulistę, aby w razie objawów zaćmy ogniowej można ich było na czas przenieść do innych działów pracy i uchronić przed ślepotą.

Unikniemy dzięki temu niepotrzebnego i kosztownego inwalidztwa.

Zemdlał przed kościołem

kronika pogotowia w Chorzowie

Przed kościołem św. Jadwigi w Chorzowie zasłabł nagle i padł na ulicę Eryk Czajok (Polna 6), doznając przytem poważnego zranienia głowy o bruk.

Podobnie zasłabł ciężko po zażyciu przez siebie spreparowanego lekarstwa na ból głowy Wilhelm Herbisz (Wolności 65), którego przewieziono do szpitala razem z Czajokiem.

—o—

Awanturnik zdemolował lokal

W lokalu Breslauera w Janowie Miejskim koło Mysłowic wywołał niebywałą awanturę Emil Lelonek z Mysłowic (kolonja Ćmok 1), który zarazem całkowicie zdemolował lokal.

Przypadkowo nadeszły tam przodownik Krzewski usiłował uspokoić awanturnika, jednak omal sam nie padł ofiarą jego zamroczenia alkoholem.

Gdy wreszcie zawadjakę przyprowadzono na komisarjat, usiłował pobić posterunkowych. Tego już było za wiele. Kilka niezbędnych uderzeń pałką gumową uspokoiło Lelonka.

Jakkolwiek w czasie obrony policji został nieco ranny, wnet przyszedł do przytomności. W swej upartości usiłował dalej prowadzić wojnę z policją, co spowodowało osadzenie go w areszcie.

Niewątpliwie do wytrzeźwienia potrzebuje jakieś kilka dni.

RADJO

KATOWICE 16.sierpnia 1934 r.

6.30 - 7.40 Audycja poranna - 12.10 Płyty 13.05 Opowiadanie dla dzieci - 13.20 Płyty - 16.00 Muzyka lekka - 17.15 Koncert solistów 18.00 Pogadanka dla kobiet - 18.15 Słuchowisko - 19.00 Odczyt - 19.15 Koncert kameralny - 20.12 Płyty 21.12 Koncert solistów - 22. Odczyt - 21.15 Muzyka taneczna.

500 wsi — 1000 wykładów.

Jak pracuje Ruchomy Uniwersytet Ludowy na Wileńszczyźnie.

Prace Ruchomego Uniwersytetu Ludowego na Wileńszczyźnie posuwają się w szybkiem tempie naprzód. Według otrzymanych informacyj z Sekretarjatu IV wyprawy dotychczas wygłoszono już ponad 1000 wykładów w około 200 miejscowościach — a więc prawie połowę zakreślonego programu.

Prace Uniwersytetu w chwili obecnej są prowadzone na terenie powiatu święciańskiego, postawskiego i dziśnieńskiego równocześnie. Sądząc z dotychczasowych wyników należy się spodziewać, że na 1 września zostanie zrealizowane 80 proc. zakreślonego programu, a więc zgórą 2000 wykładów.

Obecne tempo prac nie jest jeszcze największe, praca bowiem dotychczasowa napotykała na poważne trudności.

Zmiana warunków, nieregularne odżywianie, trudności terenowe — to wszystko odbija się ujemnie na prelegentach. Wielu z nich szczególnie w początkach — chorowało, co pociągało za sobą ogólne zwolnienie prac. W chwili obecnej zdrowie zaczyna jednak powracać, prelegenci nabierają nowych sił, piękna pogoda i otoczenie ma również swój dobroczynny wpływ. Akcja staje się coraz intensywniejsza, wobec czego można się spodziewać, że zakreślony program nietylko, że zostanie zrealizowany, ale nawet przekroczony.

PODSŁUCHANE

PRZECHWAŁKI HANDLOWCÓW.

Zeszli się trzej urzędnicy zaczęli wychwalać olbrzymie rozmiary firm, w których pracują oraz kolosalne interesy, dokonywane przez nie.

— U nas — powiada jeden — księga główna jest tak wielka, że z jednej stronicy na drugą trzeba jechać motocyklem.

— A u nas — mówi drugi — postanowiono ostatnio nie stawiać kropek nad „i". W ten sposób zaoszczędza się na atramencie 10.000 złotych tygodniowo.

— To wszystko nic — oświadcza trzeci. — Nasz bank jest tak ogromny, że nie może nikomu udzielić dłuższych kredytów, gdyż zanim klijent wyjdzie na ulicę — już musi wracać, bo jest termin zwrotu pieniędzy.

BŁOGI SEN.

Pan Teofil Toporek, nauczyciel gimnazjalny, opowiada swej żonie:

— Wyobraź sobie, Halusiu, jaki miałem piękny sen: śniło mi się, że postawiłem Owidjuszowi dwójkę z łaciny.

MODNE UBRANIE.

Dyzio spotyka Zyzia.

— Ho, ho, ależ wspaniały garnitur, wyglądasz jak atleta.

Zyzio robi zadowoloną minę i pozwala się podziwiać.

To poprostu elektryczny garnitur — zachwyca się w dalszym ciągu Dyzio.

— Jak to rozumiesz? — pyta Zyzio ze zgorszoną miną.

— No tak, przynajmniej dwa kilo — waty.

Hiszpańska rodzina królewska



w chwili detronizacji Alfonsa XIII. Obecnie podczas katastrofy samochodowej w Karyntji najmłodszy syn króla don Gonzalo, liczący lat 19, poniósł śmierć, a jego siostra Beatrycze zostala ciężko ranna.

HENRYK BACHELIN.

Artysta - malarz.

— Przepraszam pana!... Mocno przepraszam!... Pan daruje że przeszkadzam mu w pracy!... Ale... Nie mogę powstrzymać się... Gerwazy Granvil, artysta-malarz, odwrócił się do mówiącego udając, że jest zaskoczony.

W rzeczywistości bowiem słyszał i widział kątem oka nawet jegomościa podchodzącego doń ostrożnie.

Od tygodnia, to jest od chwili zainstalowania się w tej górzystej miejscowości, mało odwiedzanej przez turystów, a prawie że nieznanej bractwu malarzy, nie mógł nigdzie ustawić swej sztalugi, by nie natknąć się na tego mężczyznę, który usiłował nawiązać z nim rozmowę.

Mało rozmownemu z natury Granvilowi nie przeszło przez myśl nawet poinformować się w hotelu, w którym zamieszkał, co to za homo narzucające mu się natrętnie w oczy.

Przybył tu dla zebrania jaknajobfitszego plonu w postaci krajobrazów i szkiców z natury nie zaś dla nawiązywania stosunków towarzyskich z kimkolwiek z mieszkańców.

Dobrze wychowany paryżanin jednakże, nie chcąc być nieuprzejmym odpowiedział grzecznie:

— Nie przeszkadza mi pan bynajmniej. Jeśli pan potrzebuje jakiejś informacji, której mógłbym udzielić mu, jestem do jego dyspozycji.

Mówiąc to Gerwazy Granvil przyglądał się jednocześnie swemu rozmówcy: był to mężczyzna średniego wzrostu, wieku i tuszy, nie narzucający się uwadze żadną charakterystyczna cechą ani ubrania ani wyrazu twarzy. Malarz pewien był, że ma admiratora obrazów swoich przed sobą.

— Nie prowokowałem go — myślał niezadowolony — nie szukałem... Czego chce odemnie? Niech mię zostawi w spokoju. Pragnę tylko pracować w skupieniu... i... najściślejszem incognito o ile możności. Drogi jednak publiczne ścieżki polne nie są wyłączną moją własnością, niestety!

— Jestem dzieckiem tego kraju, mój panie — ciągnął tymczasem tamten — znam tu każdy kąt jak własną swą kieszeń, żadnych wobec tego informacyj nie potrzebuję od pana. Jestto miejscowość dość odosobniona, jak pan sam widzi zresztą. Główne to miasteczko kantonu, liczące 2,000 dusz bądźcobądź, nie posiada mimo tak szumnie zwanego postępu, dyliżansu nawet na swe usługi... Nie mówiąc o kinematografie, którym mogą się gorsze nieraz dziury.

— Zdałem sobie z tego przed tygodniem sprawę gdy zmuszony byłem najętą furmanką przyjechać tutaj — odparł Gerwazy — Byłem jednak uprzedzony o tem przed wyjazdem mojim z Paryża i dlatego właściwie wybrałem miejscowość tę, bardzo piękną skądinąd. Jestem odludkiem oddanym umiłowanej swej pracy wyłącznie.

— Mamy tu coprawda — nadmienił nieznajomy pomijając ostatnie zdanie malarza milczeniem — kilku właścicieli taksówek, którzy dumni byliby z tego gdyby mogli zabrać i mnie ze sobą albo na wycieczki dla przyjemności albo do dość oddalonego miasta dokąd jeżdżę dla interesów („odo! - myślał Granvil — „jakaś wpływowa osobistość lokalna, z którą się liczą), lecz ja odmawiam im stale. Z zasady, proszę pana. Tak. Z zasady. Gdyż nietylko pragnę umrzeć w tej mieścinie gdzie ujrzałem światło dzienne, lecz nie chcę opuszczać jej chwilowo nawet.

— Wzniosłe bardzo uczucia, wtrącił malarz.

— Ja myślę, mój panie! — podchwycił rozmówca. — Innemi jeszcze w tym rodzaju mogę poszczycić się. Ho! Ho! Znam swoją wartość! Co do pana widzę, że pan jest malarzem. Otóż muszę panu oznajmić wreszcie — gdyż po to tylko zaczepiłem pana — że ja również jestem malarzem. Zacząłem w szkole początkowej od rysunków, poczem wydoskonaliłem się sam. Samouk ze mnie zatem. Odziedziczywszy po rodzicach dobrze prosperujący interes handlowy, pozostawiający mi sporo wolnego czasu miałem możność malowania wszystkich krajobrazów tutejszych i tych które pan widział już i tych których pan nie widział jeszcze. Tak, że właściwie pan niema tu nic do roboty. Dziś rzuciłem na płótno ostatni pejzaż, który przeoczyłem dotychczas. Wszystkie oryginały mam u siebie. Ale zrobiłem nie wiedzieć ile kopij które sprzedaję. Och! Dla zasady tylko! Artystą jestem z bożej łaski. Maluję nie dla marnego grosza.

Wątpię wobec tego czy doczekam się sławy za życia. Lecz takim wszystkich malarzy, których biologję czytałem.

— (Chciał powiedzieć „biografję" — pomyślał Granvil powstrzymując się od śmiechu).

— Bądźcobądź jednakże — dodał jego rozmówca z mistrzowsko udaną skromnością — muszę się przyznać panu że mówią o mnie nietylko w podprefekturze naszej lecz i w stolicy departamentu naszego, gdzie mało jest, mówiąc szczerze, domów, w którychby kilku lokatorów nie było w posiadaniu jednego z moich obrazów przynajmniej. Nie dziwiłbym się nawet gdyby pan słyszał o mnie w Paryżu. Nazywam się Dounat, Albert Dounat.

— Oto wpadłem! Otom się pomylił! — zaśmiał się Gerwazy Grauwil w duchu — myślałem, że mam z admiratorem swym do czynienia a trafiłem na samochwalca, fanfarona, prawiącego mi ody pochwalne na swą cześć. Jedno z tych zjawisk życiowych, na które prowincja nie ma monopolu, niestety! Spotkać się z niem można i w Paryżu na każdym niemal kroku.

Mimo tych refleksyj jednakże malarz, nie mrugnąwszy nawet okiem odpowiedział samochwalcowi:

— Istotnie. Zdaje mi się, że nazwisko pańskie obiło się o moje uszy w stolicy.

— A co! Nie mówiłem? Byłem tego pewny! — podchwycił Dounat z triumfującą miną. — Istotny talent wybija się sam. Ale nie zauważył pan pewnie nazwiska mego u dołu trzech malobrazów zdobiących restauracyjną salę hotelu, w którym się pan zatrzymał. Podpisuję się bowiem mikroskopijnemi literami, bo nie dbam o rozgłos, rozumie pan?

W oczach Gerwazego przemknęły trzy okropne bohomazy, pokryte warstwą lakieru, od których odwracał wzrok z odrazą przez cały czas pobytu w jadłodajni.

— Rzeczywiście — odparł jednak, pełen pobłażania, raz jeszcze — są bardzo oryginalne.

— Muszę też — nadmienił Dounat ośmielony do reszty — przyjrzeć się temu co pan maluje.

— Ech! — dodał nachyliwszy się nad płótnem rozciągniętem na sztalugze — nie poznaję „mojego" pendzla w pańskiej robocie. Pan nie chwyta mnóstwa szczegółów i kładzie kolory nieprawdziwe. Moje ryciny lepsze są od ilustrowanych widokówek!

— Dość mam tego! — pomyślał Granwil — należałoby pouczyć fanfarona, że zarówno malowidła jego jak i krytyki pozbawione są wszelkiej wartości.

Zdawał sobie wszakże sprawę, że gdyby poświęcił resztę nawet życia swego na przekonanie Dounata, nie dokazałby tej sztuki! Pajada przecież współczesnych Balzakowi stawiała siebie wyżej od twórcy „Komedji Ludzkiej".

— Cóż pan chcesz — odparł więc spokojnie — nauczyłem się tak malować w Paryżu.

— Zdaleka jeszcze ujdzie — prawił tymczasem Dounat dalej — ale zbliska to jest okropne!

— Ależ panie! — wybuchnął Granwil nie panując nad sobą — kto pana zniewala patrzeć na „to" — jak się pan wyraża — zbliska czy zdaleka? Czego pan chcesz ode mnie? Czy ja pana szukałem? Jakkolwiek pan utrzymuje że nie dba o sławę, mówi pan o sobie i wychwala siebie bezustanku. Czy ja bawię pana swoją osobą?

Artysta liczył, że zamknie natrętowi usta, omylił się jednak i tym razem. Dounat bowiem oddalając się drobnym kroczkiem odpalił bez namysłu:

— Tegoby tylko brakowało? Za kogo pan mię bierzesz? Twierdzi pan, że znany jestem w Paryżu, że obrazy moje są oryginalne! Wziąłem pana za kolegę, ale... omyliłem się jak widzę. Pan zazdrości mi, bo sam jest... baz...gra...czem! Baz...gra...czem tylko!!

Tłum. J. S.

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.